ROK 1863 | POLICJA II RP | ALEŚ STUPIEŃ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (168) STYCZEŃ 2020

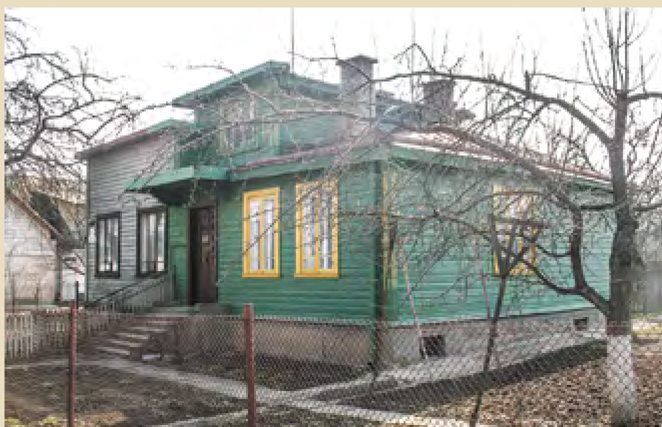


WSPARCIE DLA ZPB

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (168) STYCZEŃ 2020





Drewniane domy okresu międzywojennego w Grodnie. Jeszcze są...

Każdy z domów był budowany zgodnie z modą epoki oraz możliwościami finansowymi właściciela

13

Wilno za drugiego Sowieta

Nie zdążyli Litwini nacieszyć się władzą w Wilnie, jak 15 czerwca 1940 roku Sowieci ponownie weszli do miasta, prawie na rok...

15

Na pierwszej stronie okładki: Senator RP Kazimierz Michał Ujazdowski i prezes ZPB Andżelika Borys podczas spotkania opłatkowego w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki:. Kościół w Krupowie. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

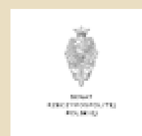
KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

„Polska literatura błyszczy w Europie"



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
„MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE"

Olga Tokarczuk otrzymała literacką Nagrodę Nobla, co niewątpliwie ucieszyło miłośników jej twórczości w świecie, a szczególnie Polaków. Warto podkreślić, że jej nazwisko przewijało się wśród nominowanych przez kilka lat. To piąta z kolei Nagroda Nobla w dziedzinie literatury dla polskich twórców po Henryku Sienkiewiczu, Władysławie Stanisławie Reymoncie, Czesławie Miłoszu i Wisławie Szymborskiej.

– Polska literatura błyszczy w Europie – powiedział Per Wästberg z Akademii Szwedzkiej w laudacji na cześć Olgi Tokarczuk. Z ogromną satysfakcją odbiera się takie słowa. Zdaniem Wästberga, twórczość pisarki cechuje „połączenie twardej rzeczywistości z ulotną nierealnością, wnikliwa obserwacja i zafascynowanie mitologią", która postrzega „rzeczywistość na nowe sposoby". Według Wästberga, Tokarczuk jest wirtuozem w kreowaniu postaci, potrafi uchwycić je w momencie ich ucieczki od codziennego życia. Pisze o tym, o czym nie pisze nikt inny: „o nieznośnej i ogromnej osobliwości tego świata" – podkreślił pisarz.

Olga Tokarczuk w wygłoszonym w Sztokholmie wykładzie noblowskim mówiła m.in. o kryzysie narracji we współczesnym świecie oraz o pułapce, jaką okazała się powszechna obecnie narracja pierwszoosobowa. – Coś jest ze światem nie tak. To poczucie, zarezerwowane kiedyś tylko dla neurotycznych poetów, dziś staje się epidemią nieokreśloności, sączącym się zewsząd niepokojem – mówiła noblistka. Według niej „brakuje nam nowych sposobów opowiadania o świecie", ponieważ „wielka ekspresja autorskiego „ja" powoduje utratę uniwersalności opowieści.

Noblistkę niepokoi natłok informacji, w którym żyjemy, wiadomości „sprzecznych ze sobą, wzajemnie się wykluczających, walczących na kły i pazury – mówiła pisarka. – Nasi przodkowie wierzyli, że dostęp do wiedzy przyniesie ludziom nie tylko szczęście, dobrobyt, zdrowie i bogactwo, ale stworzy społeczeństwo równe i sprawiedliwe". Jednak „nie jesteśmy w stanie unieść tego ogromu informacji". Po raz pierwszy w historii ludzkości ludzie mają możliwość powiedzieć światu ważne rzeczy. A co mówią?

Właściwie, jaka jest dzisiaj rola literatury w świecie, gdzie coraz mniej ludzi czyta książki? – Literatura jest jedną z niewielu dziedzin, które próbują nas przytrzymać przy konkrecie świata, ponieważ ze swej natury jest zawsze psychologiczna – zaznaczyła O. Tokarczuk. – Tylko literatura jest w stanie pozwolić nam wejść głęboko w życie drugiej istoty, rozumieć jej racje, dzielić jej uczucia, przeżyć jej los.

– Czy możliwe jest w dzisiejszych czasach stworzenie opowieści uniwersalnej, nietracącej z oczu faktu, że świat jest całością, wychodzącej poza charakterystyczną dla naszej epoki narrację pierwszoosobową? – pytała Tokarczuk, dodając, że marzy jej się „nowy rodzaj narratora – czwartoosobowego", który potrafi zawrzeć w sobie zarówno perspektywę każdej z postaci, jak wyjść poza horyzont każdej z nich, widząc więcej i szerzej. Taki narrator istnieje, a znajdujemy go m.in. w Biblii.

Polska pisarka wysoko ceni czytelników. Mówi: „Autor i Czytelnik pełnią równoważną rolę, pierwszy przez to, że tworzy, drugi zaś dzięki temu, że dokonuje nieustannej interpretacji". Co jest niezbędne do napisania dobrej powieści? „Marzy mi się język, który potrafi wyrazić najbardziej niejasną intuicję, marzy mi się metafora, która przekracza kulturowe różnice, i w końcu gatunek, który stanie się pojemny i transgresyjny, a jednocześnie ukochają go czytelnicy" – powiedziała.

Swój wykład noblistka zakończyła z optymizmem: „wierzę, że muszę opowiadać tak, jakby świat był żywą, nieustannie stawiającą się na naszych oczach jednością, a my jego – jednocześnie małą i potężną – częścią".

W 2010 roku Olga Tokarczuk odwiedziła Białoruś w związku z ukazaniem się jej książki w języku białoruskim „Prawiek i inne czasy", wydanej przez Instytut Polski w Mińsku. Aktor i poeta Wiktor Szałkiewicz z wielkim przejęciem przywitał Olgę Tokarczuk i powiedział, że po Elizie Orzeszkowej i Zofii Nałkowskiej jest ona trzecią wielką pisarką przybyłą do miasta nad Niemnem. Na spotkaniu w Grodnie pisarka zaimponowała grodzieńskim czytelnikom swoją szczerością. Spotkanie z nią było ciekawe, jak i jej książki. Jakże się zmieniła rzeczywistość od tamtej pory! Dzisiaj, w świecie tak niespokojnym aż nierealnym, publiczność zadawałaby inne pytania... ■



WŁADIMIR PUTIN I ALEKSANDER ŁUKASZENKO PODCZAS SPOTKANIA W PETERSBURGU

Dogadali się ws. surowców

Łukaszenko i Putin „konceptualnie" porozumieli się ws. dostaw rosyjskich surowców energetycznych na Białoruś.

Mówił o tym 20 grudnia ub.r. A. Łukaszenko w Petersburgu, komentując spotkanie z prezydentem Rosji. Dodał, że ceny zostaną uzgodnione w najbliższych dniach.

„Dziś poinstruowaliśmy szefów grup (negocjujących tzw. mapy drogowe w imieniu Białorusi i Rosji) – Krutoja i Oreszkina, jakie kwestie zostały już uzgodnione. Oczywiście pozostały najtrudniejsze pytania. Ale konceptualnie uzgodniliśmy, że w 2020 r. Białoruś kupi od Federacji Rosyjskiej ok. 20 mld metrów sześciennych gazu" – powiedział Łukaszenko.

Dodał, że strona rosyjska nie stawia żadnych ograniczeń do wielkości dostaw, ale uruchomienie elektrowni jądrowej w Ostrowcu sprawi, że Białoruś będzie potrzebowała o 4-5 mld metrów sześciennych gazu mniej.

Prezydenci uzgodnili też, że RB kupi w 2020 r. 24-25 mln ton rosyjskiej ropy po cenie nie wyższej niż w 2019 r.

Wspólne dziedzictwo

W gmachu MSZ Białorusi otwarto wystawę „Stanisław Moniuszko – Podróż do XIX wieku".

Została przygotowana przez Muzeum Historii Teatru i Kultury Muzycznej. Pokazano też wirtualny projekt Biblioteki Narodowej Białorusi pt. „Stanisław Moniuszko. Muzyczny romantyk z Mińszczyzny". Uroczystość uświetniał występ studentów Białoruskiej Akademii Muzycznej. To kolejne z ponad 70 wydarzeń poświęconych rocznicy wybitnego kompozytora, które odbyły się na Białorusi.

Zebranych przywitał szef resortu dyplomacji Uładzimir Makiej, który stoi na czele Narodowej Komisji UNESCO. Powiedział, że na Białorusi jest wiele osobistości należących do dziedzictwa różnych krajów. „Nie trzeba dzielić i przypisywać Stanisława Moniuszki, Adama Mickiewicza i Kastusia Kalinowskiego jakiemuś jednemu narodowi. Należą do wszystkich naszych krajów" – podkreślił minister MSZ.

W skrócie

– **Dokumenty** dotyczące „operacji polskiej" NKWD 1937-1938 objęte są tajemnicą państwową – taką odpowiedź usłyszał rosyjski historyk S. Prudowski od naczelnika Centralnego Archiwum KGB RB.

Łukaszenko podpisał dekret wydłużający cudzoziemcom okres pobytu bez rejestracji do 10 dni. Przepis będzie obowiązywał od lipca 2020 r.

Aleś Bialacki, szef Centrum Praw Człowieka „Wiasna", został laureatem francusko-niemieckiej nagrody.

Na 15 dni aresztu skazał 9 grudnia sąd w Mińsku działacza społecznego Piotra Markiełowa, oskarżonego o drobne chuligaństwo, bo domagał się ponownego przeliczenia głosów w stołecznej komisji wyborczej.

– **Nie ma** obecnie państwa w Europie Środkowej, od którego w takim stopniu jak od Białorusi, zależy równowaga sił w regionie – napisano w raporcie Amerykańskiej Jamestown Foundation.

Białoruś podpisała umowę z państwowym Chińskim Bankiem Rozwoju, na krótkoterminowy kredyt na ponad 500 mln dolarów na spłatę długów.

Zdaniem premiera RB, kredyt Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju może wynieść w 2019 r. rekordowe 400 mln euro.

PRZYGOTOWAŁA WANDA ROMAŃCZUK



MATEUSZ MORAWIECKI ORAZ JAN DZIEDZICZAK

Rząd dba o Polonię

Jan Dziedziczak został pełnomocnikiem rządu ds. Polonii i Polaków za granicą.

Były wiceminister MSZ został powołany przez premiera Mateusza Morawieckiego na pełnomocnika. Uroczystość odbywała się w obecności przedstawicieli Polonii, w tym prezes ZPB Andżeliki Borys i uczniów Polskiej Szkoły Społecznej im. Stefana Batorego w Grodnie.

– Będziemy robić wszystko jako rząd Rzeczypospolitej, żeby łączność Polaków z Polską, gdziekolwiek oni są – na Wschodzie czy na Zachodzie – była jak najbardziej ścisła i świadczyła, że Polska jest w naszych sercach, w naszych umysłach i w naszej przyszłości – powiedział Morawiecki.

Jan Dziedziczak dziękując premierowi za zaufanie, a przedstawicielom Polonii – za ich aktywność, zaapelował: „Bądźcie ambasadorami Polski za granicą. Bądźcie obrońcami imienia Polski, bądźcie członkami polskiego lobby w każdym kraju, w którym jesteście". Pełnomocnik dodał, że oprócz oficjalnej dyplomacji, to tak naprawdę każdy Polak poza granicami jest reprezentantem Polski".

Najstarsze muzeum

Po blisko 10 latach remontu zostało otwarte Muzeum Książąt Czartoryskich.

W niecałe trzy lata od zakupu kolekcji przez Skarb Państwa została ona bardzo profesjonalnie odnowiona. Na wystawie stałej ekspozycji można zobaczyć 3 tys. obiektów z blisko 340 tys. dzieł tworzących zbiór.

Na większej o 1/3 przestrzeni wystawienniczej jest eksponowana „Dama z gronostajem" Leonarda da Vinci, a także namiot zdobyty przez króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, portrety Jagiellonów z warsztatu Łukasza Cranacha młodszego oraz „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem" Rembrandta.

Muzeum Czartoryskich to najstarsze polskie muzeum, jego powstanie jest związane z działalnością księżnej Izabeli Czartoryskiej (1746-1835), której pragnieniem było zachować świadectwa polskiej historii dla potomnych.

Nadal jest poszukiwana jeszcze jedna perła z kolekcji – „Portret młodzieńca" Rafaela Santi.

W skrócie

14 laureatów Nagrody Nobla, wśród nich Olga Tokarczuk, 10 listopada odebrało dyplomy i medale noblowskie z rąk króla Szwecji Karola XVI Gustawa.

Polska obejmie przewodnictwo w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) w 2022 r.

Papież Franciszek zatwierdził dekret otwierający drogę do beatyfikacji ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Radio Wolna Europa 12 grudnia 1974 r. poinformowało o inicjatywie grupy polskich intelektualistów, którzy wezwali władze do zadbania o los Polaków w ZSRR.

Premier Mateusz Morawiecki i kanclerz Niemiec Angela Merkel wzięli udział w uroczystości 10-lecia Fundacji Auschwitz-Birkenau. Niemcy znacząco przyczynią się do zwiększenia kapitału fundacji.

Polska policja zakupiła drony, które pomogą jej ścigać piratów drogowych.

Na liście 10 filmów nominowanych do Oscara w kategorii „najlepszy film zagraniczny" znalazło się „Boże Ciało" reż. Jana Komasy.

W ponad 55 miastach ruszyła akcja „Podziel się posiłkiem z bezdomnymi". Jedzenie, które zostało po świętach, wolontariusze zabiorą i przekażą do jadłodajni dla potrzebujących.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Bonisławski ponownie prezesem

W Domu Polonii w Pułtusku odbyło się X Walne Zebranie Delegatów Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".

W części inauguracyjnej wystąpili zaproszeni goście, m.in. minister – członek Rady Ministrów Michał Dworczyk, który odczytał list skierowany do uczestników zjazdu od premiera Mateusza Morawieckiego. Także wystąpili: wicemarszałek Senatu Stanisław Karczewski, minister Henryk Kowalczyk – przewodniczący Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", prezes PKOl Andrzej Kraśnicki, Prezes Europejskiej Unii Wspólnot Europejskich Tadeusz Adam Pilat, prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys.



DARIUSZ PIOTR BONISŁAWSKI

Kolejnymi punktami zebrania były wybór Komisji Mandatowej, Komisji Skrutacyjno-Wyborczej, Komisji Uchwał i Wniosków, sprawozdanie ustępujących władz – Zarządu i Komisji Krajowej – z działalności Stowarzyszenia za kadencję w latach 2016-2019, dyskusja nad sprawozdaniami oraz podjęcie uchwały o udzieleniu absolutorium.

Podczas zjazdu wybrane zostały władze krajowe: prezes, Rada Krajowa, Krajowa Komisja Rewizyjna, Krajowy Sąd Koleżeński.

Na stanowisko prezesa wybrany został na kolejną kadencję dotychczasowy prezes Dariusz Piotr Bonisławski – historyk, ekspert oświatowy, menadżer, wieloletni dyrektor szkoły, prezes Oddziału Warmińsko-Mazurskiego „Wspólnoty Polskiej", od 2010 r. wiceprezes Zarządu Krajowego, a od 2017 r. prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".

#KTOTYJESTEŚ

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie" podsumowała 2. edycję kampanii społecznej, która w 2019 r. odbyła się pod hasłem „Zadbaj o język polski".

Kampania zachęcała do nauki języka polskiego i poszukiwania swoich korzeni przez osoby polskiego pochodzenia żyjące na Wschodzie i w Czechach.

FPPnW promowała za pośrednictwem Internetu spoty kampanijne. Kampania była kierowana za pośrednictwem serwisów YouTube i Facebook. Łącznie spoty zostały wyświetlone ponad 3 mln razy przez ponad 700 tys. unikalnych użytkowników.

Pierwszy z filmów opowiada historię dziewczynki, która dzięki odnalezieniu przedmiotów związanych z historią i polskością jej rodziny, odkrywa swoją tożsamość, która w konsekwencji wpłynie na jej życiową drogę.

– Mamy ogromną satysfakcję, widząc jak tematyka poszukiwania swojej tożsamości przez poznawanie języka polskiego, dociera do najodleglejszych zakątków, w których żyją osoby z polskimi korzeniami – komentuje Mikołaj Falkowski, prezes Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie". – Cieszymy się, że język jest spoiwem, który łączy tych, którzy się nim posługują, a mamy nadzieję, że też kolejnych.

W wyniku tegorocznych działań liczba fanów fanpage'a #KTOTYJESTEŚ na Facebooku wzrosła o 60%.

Dzięki kampanii blisko 9 tys. osób zdecydowało się skorzystać ze strony ktotyjestes.pl, by poszukać jednej z ok. 800 placówek uczących języka polskiego. Witryna będzie dostępna również po zakończeniu tegorocznej edycji.

Więcej informacji na: facebook.com/KtoTyJestesKampaniaSpoleczna/

YouTube: https://www.youtube.com/watch?v=GSHtiXNplac

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Franciszek Bohomolec

Jezuita, działacz polskiego oświecenia, wydawca, poeta, językoznawca i historyk.

Ur. 29 stycznia 1720 r. w woj. witebskim. Najstarszy syn w dużej rodzinie witebskiego stolnika Pawła Józefa Bohomolca i Franciszki z d. Cedrowskiej.

Wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w 1737 r. Przez kilka lat wykładał w Kolegium Wileńskim, gdzie pisał swoje pierwsze sztuki. Po ukończeniu dwuletnich kursów retoryki i teologii w Rzymie otrzymał święcenia kapłańskie. Po powrocie z Rzymu mianowany profesorem retoryki na Akademii Wileńskiej, gdzie pracował do 1751 r. W 1753 r. zatwierdzony kierownikiem teatru.

Brał czynny udział w tworzeniu Polskiego Teatru Narodowego



FRANCISZEK BOHOMOLEC

w Warszawie (1765), dla którego napisał 20 komedii i operę. W swoich sztukach Bohomolec odzwierciedlał współczesną rzeczywistość, wyśmiewał szlachtę, przesądy, pijaństwo i ignorancję, a także pokazywał ciężkie życie chłopów. Dramatyczna spuścizna Bohomolca liczy pięć tomów. Autor wielu piosenek, które z czasem zyskały status ludowych, najbardziej znana „Kurdesz nad Kurdeszami".

Opracował frazeologiczny słownik łacińsko-polski, co było znaczącym krokiem w tworzeniu nowej kultury językowej w epoce polskiego oświecenia. Opublikował pierwsze wydanie „Rozmowy o języku polskim", zbiór wierszy i żartów „Pocieszające i dowcipne rozrywki". W ll.1761-68 był red. naczelnym pierwszych polskich gazet „Wiadomości Uprzywilejowanych Warszawskich" i „Kurier Polski", a także pedagogicznego pisma „Mentor". Ponadto opublikował prace polskich historyków, w tym swoje.

Zm. 26 marca 1784 r. w Warszawie, pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.

Adam Jerzy Czartoryski

Ur. 14 stycznia 1770 r. w Warszawie. Syn jednego z przywódców „familii" – Adama Kazimierza i Izabeli.

Staranne wykształcenie domowe dopełnił podróżami zagranicznymi. Brał udział w wojnie 1792 r. Wysłany do Petersburga w sprawach majątkowych, zaprzyjaźnił się z wielkim księciem Aleksandrem, który wstąpiwszy na tron, mianował Czartoryskiego zastępcą ministra (od 1802), a następnie ministrem spraw zagranicznych (1804-06); od 1805 r. – członek Senatu i Rady Państwa. Będąc od 1803 r. kuratorem wileńskiego okręgu naukowego, przyczynił się do rozkwitu uniwersytetu. Po procesie filaretów podał się do dymisji.

Był głównym doradcą Aleksandra I w sprawie polskiej na kongresie wiedeńskim, w czasie którego zapadła decyzja o utworzeniu Królestwa Polskiego. Zredagował projekt konstytucji dla Królestwa, był senatorem – wojewodą i członkiem Rady Administracyjnej. Po śmierci cara został jednym z przywódców legalnej opozycji przeciw antypolskiej polityce Mikołaja I. Podczas powstania listopadowego był prezesem Rządu Narodowego.



ADAM JERZY KSIĄŻĘ CZARTORYSKI

Po klęsce powstania, w 1833 r. osiadł we Francji. Paryska rezydencja Hôtel Lambert stała się ośrodkiem działań konserwatywnego skrzydła emigracji polskiej. Jako przywódca obozu, okrzyknięty „królem de facto", rozwijał Czartoryski aktywność dyplomatyczną, widząc możliwość odbudowy Polski jedynie w związku z antyrosyjską polityką mocarstw zachodnich i Turcji.

Był mecenasem literatury i sztuki, współzałożycielem i dożywotnim prezesem Towarzystwa Historyczno-Literackiego (od 1853) oraz jednym z twórców Biblioteki Polskiej w Paryżu. Zmarł 15 lipca 1861 r. w Montfermeil.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Świątecznie w ZPB

Już od połowy grudnia w różnych oddziałach Związku Polaków odbywają się spotkania opłatkowe. W programie takich spotkań są tradycyjnie jasełka i koncert kolęd, przygotowane przez dzieci i młodzież oraz uczniów szkół społecznych.

Tym razem uroczystości wigilijne w Grodnie, Sopoćkiniach i Wołkowysku były wyjątkowe, bo odbyły się z udziałem delegacji senackiej Komisji Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą na czele z jej przewodniczącym Kazimierzem Michałem Ujazdowskim, która przyjechała z trzydniową wizytą na Grodzieńszczyznę na zaproszenie ZPB.

Także w tym czasie przybyły delegacja Sopotu z prezydentem miasta Jackiem Karnowskim oraz delegacja Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie". Później dołączyli Robert Tyszkiewicz, przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami, wiceprezydent Białegostoku Zbigniew Nikitorowicz oraz prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Anna Kietlińska.

Okres Świąt Bożego Narodzenia jest niezwykłym czasem dla nas wszystkich oraz świętem niosącym nadzieję, że wszystkie trudności da się pokonać.



Irena Waluś

Podczas spotkania opłatkowego w Grodnie. Od lewej: Zbigniew Nikitorowicz, Robert Tyszkiewicz, ks. Andrzej Radziewicz, Kazimierz Michał Ujazdowski oraz Jacek Karnowski

Iness Todryk-Pisalnik

Przedstawienie bożonarodzeniowe podczas spotkania wigilijnego w Sopoćkiniach





Irena Waluś

Spotkanie opłatkowe w PSS im. Króla Stefana Batorego w Grodnie. Występuje zespół „Akwarele” z wiązanką kolęd



Tradycyjne dzielenie się opłatkiem

Irena Waluś

Mocne wsparcie dla ZPB

Irena Waluś

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, w dn. 20-22 grudnia ub.r. delegacja Senatu RP na czele z Kazimierzem Michałem Ujazdowskim, przewodniczącym Komisji Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą przebywała na zaproszenie Związku Polaków na Białorusi z trzydniową wizytą na Grodzieńszczyźnie.

Senat tradycyjnie sprawuje opiekę nad Polonią i Polakami, mieszkającymi poza granicami Polski. Senacka komisja, przewodniczącym której jest obecnie K.M. Ujazdowski, zajmuje się monitorowaniem sytuacji Polaków i pomaga wypracować skuteczne działania rządowi, żeby wspierać rodaków za granicą.

Delegacji senackiej podczas spotkań z Polakami na Grodzieńszczyźnie towarzyszyły także delegacje wieloletnich partnerów ZPB – władz Sopotu z prezydentem miasta Jackiem Karnowskim na czele oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" z jej prezesem Mikołajem Falkowskim.

W pierwszym dniu wizyty Kazimierz Michał Ujazdowski spotkał się z władzami Grodna i obwodu grodzieńskiego. W trakcie rozmów z władzami tradycyjnie już została poruszona sytuacja polskiej mniejszości i reprezentującego ją Związku Polaków na Białorusi pod kierownictwem Andżeliki Borys oraz problemy związane z nauczaniem języka polskiego.

– Bardzo wyraźnie wskazaliśmy, że uznanie ZPB za legalną organizację dawałoby nowe otwarcie, nowy pozytywny etap w naszych relacjach – powiedział K.M. Ujazdowski.

Po wizycie w urzędzie obwodowym przewodniczący senackiej komisji z delegacją odwiedzili siedzibę ZPB. Tu się odbyła szczera rozmowa z prezes ZPB Andżeliką Borys, działaczami Związku Polaków oraz z dyrekcją i nauczycielami Polskiej Szkoły Społecznej im.



Irena Waluś

Spotkanie w siedzibie ZPB: Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie, Marcin Wojciechowski, radca Ambasady RP na Białorusi, oraz senator Kazimierz M. Ujazdowski



Irena Waluś

Andrzej Poczobut i Andżelika Borys w trakcie rozmów z delegacją senacką

Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie. Omówiono istotne problemy polskiej społeczności na Białorusi, w tym polskiego szkolnictwa na Białorusi, trudności, jakim muszą podołać nauczyciele języka polskiego, pracujący zarówno w państwowym sektorze oświaty, jak i w segmencie społecznym.

Kazimierz M. Ujazdowski przekonał się, że nadal pozostają problemy z respektowaniem praw mniejszości polskiej na Białorusi. Chodzi przede wszystkim o kwestie edukacji i nauczania języka polskiego, gdyż ma miejsce wypieranie nauczania języka polskiego ze szkół państwowych na Białorusi, szczególnie w Grodnie i na Grodzieńszczyźnie.

– Chodzi zarówno o szkoły publiczne, jak i o wywieranie presji na nauczanie społeczne, by je ograniczyć. Widać, że jest tu pewien czynnik niechęci ze strony władz i sprzeczność z deklarowaną w rozmowach z nami ideą pluralizmu, różnorodności, respektowania praw różnych społeczności – podkreślił Kazimierz M. Ujazdowski.

Relacje między państwami w ostatnich latach bardzo się ociepliły, widać to po licznych wizytach wysokich gości z Polski na Białoruś. Nie zmienia to jednak faktu, że władze białoruskie obiecują, lecz nic a nic nie robią, żeby uregulować problemy, które same stworzyły. Zdaniem senatora, w sytuacji normalizacji w relacjach dwustronnych między Polską a Białorusią „należy mocno stawiać sprawę polskiej mniejszości".

Przewodniczący senackiej komisji podczas spotkania z działaczami ZPB zadeklarował wierność zasadzie przyjętej przez polską klasę polityczną po zdelegalizowaniu w 2005 r. przez władze białoruskie demokratycznie wybranych władz ZPB. Zasada polega na tym, że wspieranie największej niezależnej organizacji polskiej mniejszości – ZPB na czele z Andżeliką Borys – powinno być sprawą priorytetową dla wszystkich polskich instytucji państwowych, niezależnie od tego, przedstawiciele jakich opcji politycznych rządzą. Kazimierz M. Ujazdowski jest politykiem, reprezentującym w Senacie RP opozycyjną formację polityczną.



Nauczyciele i prezesi oddziałów ZPB podczas wspólnego śpiewania kolęd

W pierwszym dniu wizyty delegacja senacka wraz z samorządowcami z Sopotu i kierownictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" wzięli także udział w spotkaniu opłatkowym w Sopoćkiniach oraz w uroczystości wigilijnej, która odbyła się w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie.

W kolejnym dniu wizyty do delegacji senackiej dołączyli Robert Tyszkiewicz, przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami, wiceprezydent Białegostoku Zbigniew Nikitorowicz oraz prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Anna Kietlińska. Goście odwiedzili Wołkowysk, gdzie w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB odbył się koncert świąteczny i spotkanie opłatkowe.

W tymże dniu z udziałem wysokich gości odbyło się w Grodnie kolejne spotkanie opłatkowe, w którym uczestniczyli prezesi oddziałów ZPB z Grodzieńszczyzny i ziemi brzeskiej oraz nauczyciele języka polskiego z całej Białorusi.

Przewodniczący senackiej komisji podkreślił, iż jest pod ogromnym wrażeniem od tego, że pomimo trudności Związek Polaków na Białorusi zachował niezależność i żywotność. – Szczególnie na polu oświaty i nauczania języka organizacja wzrasta – zaznaczył.

Poseł Robert Tyszkiewicz powiedział: „Przyjeżdżam tu zawsze w nastroju nadziei, że ZPB będzie w końcu mógł działać legalnie. Przypomniał, że został posłem w 2005 r., gdy zarząd ZPB został zdelegalizowany przez władze białoruskie. Poseł jest dumny z tego, że w tamtym trudnym okresie był mężem zaufania ZPB. Zadeklarował, że celem pierwszej wizyty sejmowej komisji w nowym roku, której przewodniczy, będzie Grodno ■

IRENA WALUŚ

NA GROBIE POWSTAŃCA STYCZNIOWEGO NA CMENTARZU PARAFIALNYM W POROZOWIE (REJ. SWISŁOCKI)

Rok 1863



PIOTR JAROSZYŃSKI

Styczeń to miesiąc, w którym wracamy pamięcią do jednego z największych polskich powstań, jakim było powstanie styczniowe. Ogłoszono je 22 stycznia 1863 roku. Ciągnęło się prawie przez dwa lata, bo do jesieni roku następnego. Zostało przegrane, a bilans przegranej był tragiczny: około 30 tysięcy zabitych, dziesiątki tysięcy wywiezionych na Syberię, tysiące zarekwirowanych majątków, zagrabione lub zniszczone dobra kultury.

Można powiedzieć, że cena powstania była wysoka, i co więcej, jej skutki odczuwamy do dziś, mimo że od tamtego czasu minęło ponad 156 lat.

Bardzo często nasze powstania, w tym powstanie styczniowe, oceniane są doraźnie, pod kątem wymiernych strat. Wówczas powstanie jawi się jako czysty nonsens, bo po co wywoływać powstanie, jeśli nie prowadzi ono do zwycięstwa, a straty przynosi nieodwracalne. Tak też i dziś wielu publicystów czy nawet historyków o powstaniu styczniowym wypowiada się bardzo negatywnie.

Oceny takie nie są pozbawione pewnych racji, ale najpierw trzeba ustalić, jaka intencja przyświeca temu, który powstanie krytykuje. Przecież nie wydostaliśmy się jeszcze z oparów polityki historycznej, jaką pozostawili nam zaborcy i komuniści, gdzie chodziło właśnie o to, żeby Polacy samych siebie oceniali jak najgorzej, żeby przy każdej okazji wytykać im nieudolność lub bezmyślność. W przypadku wydarzeń historycznych o bardzo złożonym tle, nie jest to trudne, bo można nie tyle fałszować fakty, co je odpowiednio dobierać, zmieniać proporcje albo po prostu rzeczy dla nas korzystne przemilczeć, a drobne i szkodliwe nagłośnić. Taka propaganda ma swoje głębsze cele, bo chodzi przede wszystkim o to, żeby Polacy z niechęcią odnosili się do swojej

przeszłości i do swoich przodków, a co za tym idzie, aby tej przeszłości coraz lepiej nie poznawali.

A przecież to powinno cechować człowieka, który ma swoje korzenie, który wie, kim jest, że nieustępliwie i dociekliwie zanurza się w historię, która jest jego historią, jego rodziny i jego narodu. Naszą historią jest właśnie powstanie styczniowe, które wcale nie było aż tak dawno, by nie dotrzeć doń nawet przez przodków we własnej rodzinie. Mowa oczywiście o Polakach, bo nie można zapomnieć tych, którzy na przykład dzięki temu, że Polacy za udział w powstańczym zrywie karani byli utratą majątku, mogli ten majątek przejąć z nadania carskiego, by z pozycji nowego „ziemiaństwa" w dowód wdzięczności prowadzić akcję depolonizacyjną.

Historię trzeba nie tylko poznawać, ale trzeba ją poznawać dokładnie, bo w innym wypadku łatwo ulec manipulacji nie tylko na poziomie wiedzy, ale głównie na poziomie oceny. Dlatego zanim, siedząc wygodnie przed telewizorem lub czytając w ciepłym kącie gazetę, potępimy naszych powstańców, oczywiście z „wielką odwagą i słusznym oburzeniem", spróbujmy choćby na chwilę wrócić myślami i wyobraźnią do tamtych czasów, gdy realnie groziło nam wynarodowienie. Naszym zaborcom, i to nie tylko caratowi, ale również Prusom i Austrii, chodziło przede wszystkim o odebranie nam naszego narodowego ducha, by z polskością raz na zawsze skończyć. Kto nie jest Polakiem, ten tego i dziś nie zrozumie, ale kto jest Polakiem, ten rozumie, co to jest ofiara i jaki jest jej najgłębszy sens.

Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński, w stuleci powstania styczniowego tak wyjaśniał: „Powiedzą ludzie roztropni: ale powstanie się nie udało. Czy nie lepiej było żyć spokojnie



PRYMAS TYSIĄCLECIA KARD. STEFAN WYSZYŃSKI

w pracy organicznej, budować, naprawiać drogi, uprawiać ziemię [...]? O, nie samym chlebem żyje człowiek i nie samym chlebem żyje naród, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych. I chociaż dłonie przyłożone są do pługa, to jednak człowiek musi pamiętać, że gdy nogi jego brodzą w ziemi rodzimej, głowa wznosi się wysoko, a serce wyrywa się do czegoś jeszcze więcej" (27.01.1963). Nie tylko człowiek musi pamiętać, naród też.

Carską drogą?

Od czasu do czasu wraca temat wysokich zarobków, jakie są udziałem osób uprzywilejowanych, takich jak choćby szefowie lub członkowie rad nadzorczych czy euro posłowie. Są to zarobki nie tylko wysokie albo bardzo wysokie, i co więcej, pozbawione racjonalnego uzasadnienia. Bo dlaczego prezes jakiejś rady nadzorczej ma zarabiać niebotyczne krocie. Oczywiście finanse to zawsze temat drażliwy, budzi najczęściej zazdrość lub zawiść, więc trudno o obiektywizm. Ale mimo wszystko coś budzi niepokój, gdy naruszona jest proporcja w stopniu tak olbrzymim.

Przede wszystkim należy jednak odpowiedzieć na pytanie: jaki jest cel szafowania przez władze takimi sumami? Bo przecież chodzi o pieniądze publiczne, a nie prywatne! Czy aby czasem nie wchodziła tu w grę forma państwowej albo międzynarodowej łapówki? – jeśli przez łapówkę rozumieć będziemy chęć pozyskania i utrzymania przychylności albo wręcz podporządkowania sobie pewnych osób.

Można tu znaleźć pewną logikę, która ma swój precedens w naszej historii. Było to w czasie zaborów. Postacią, która z jednej strony potrafiła zachować do końca swoje okrucieństwo, a z drugiej okazać wielki gest – był car. Upoważniała go do tego pozycja pierwszego po Bogu (samodzierżawie). Car wielu wyroków skierowanych przeciwko Polakom, którzy mieli śmia-



Janina Korolewicz-Waydowa

łość brać udział w powstaniach, dopilnowywał osobiście. Ale też osobiście lubił promować i uzależniać od siebie osoby utalentowane, które wysoko cenił. O jednym z takich carskich posunięć wspomina Janina Korolewicz-Waydowa. Na przełomie XIX i XX w. należała do grona największych sopranistek świata, występowała na najsłynniejszych scenach, jak londyńska Covent Garden czy nowojorska Metropolitan Opera, u boku takich sław jak Szalapin czy Caruso. Nic więc dziwnego, że zwróciła na siebie uwagę samego cara, który za pośrednictwem swego sekretarza zaproponował jej stały angaż do carskiej opery w Petersburgu. Było to zarazem wyróżnienie, jak i szczyt, o czym wielu śpiewaków mogło tylko pomarzyć. Były to też olbrzymie pieniądze. Jeżeli wówczas za 30 rubli mogła utrzymać się przez miesiąc pięcioosobowa rodzina, to nasza artystka otrzymała propozycję 60 tys. rubli rocznie, płatny trzymiesięczny urlop wakacyjny i możliwość występowania w innych teatrach w okresie wielkopostnym, a także możliwość dorabiania na występach gościnnych do tysiąca rubli za wieczór. Od takich warunków i takich sum faktycznie można było dostać zawrotu głowy, kontrakt wręcz sam prosił się o podpisanie. A jednak nasza bohaterka poprosiła o godzinę do namysłu, by, jak to wyjaśniła, poradzić się męża.

Wyszła na zewnątrz, przywitał ją słoneczny, ale mroźny dzień. Przed teatrem stała kibitka, czyli mały i bardzo niewygodny pojazd, w którym z ledwością mieściły się dwie osoby. Pani Korolewicz kazała się wieźć na wprost po jednej z wielkich ulic stolicy Rosji. Wspominała później: „Rysak ruszył z miejsca i pędził przed siebie jak wicher! Mróz smagał mnie po twarzy, a w myśli przelatywały tysiączne obrazy całej klęski naszego narodu: powstanie, na którego opowiadaniach wychowałam się, pięciu braci stryjecznych mojej Matki, Teraszkiewiczów, rozstrzelanych przez Kozaków, trzyletnie więzienie Ojca mego w Cytadeli warszawskiej... A dziś – ja miałabym rozpocząć występy w carskim teatrze, gdzie może kazano by mi zaśpiewać *Żyzń za caria.* Dreszcz jakiś przeleciał przez całe moje ciało. Pomyślałam sobie, że wtedy prochy mojego Ojca obróciłyby się chyba w trumnie! Decyzja została podjęta, woźnica usłyszał, że ma wracać: *abratno.* Nie minęła godzina, a dyrekcja opery otrzymała odpowiedź – odmowną, bo... mąż się nie zgodził" (J. Korolewicz-Waydowa, Sztuka i życie. Mój pamiętnik, Wrocław 1969, s. 95-96).

Ten carski gest niejedna władza lubi powtarzać, nawet wtedy, gdy nie ma już caratu, ale intencje pozostają te same: zjednać sobie tych, którzy albo dla władzy są potencjalnym zagrożeniem, albo mogą stanowić jej ozdobę. Angaże, wyróżnienia, medale, dyplomy, nagrody, a w czasach bezrobocia, dobra praca, a właściwie dobre stanowisko i... mało pracy: jak to wszystko może być smakowite. Wystarczy jeden podpis lub nawet kiwnięcie głową i już po wszystkim, bo mamy wszystko, no może prawie wszystko. Bo po jakimś czasie przychodzi refleksja, gdy widzimy wyraźnie, że dla ważnych stanowisk i wysokich apanaży staliśmy się czyjąś własnością i to na zawsze ■

Drewniane domy okresu międzywojennego w Grodnie. Jeszcze są...

ADAM ŁOJKOWICZ

Bardzo lubię spacerować ulicami Grodna, które powstały w latach międzywojennych. Są to ciche uliczki z drewnianą zabudową, które oddzielają murowane XIX-wieczne centrum historyczne od nowych dzielnic z wielopiętrową zabudową. Nazwy tych ulic są miłe sercu – Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Władysława Reymonta, Miodowa, Ceglana, Joachima Lelewela… Wszystkie domy tu są dla mnie jak starzy przyjaciele, każdy ma swój los i swoją historię.

Prawie w żadnym z nich nie ma już ich pierwszych mieszkańców, czyli dawnych właścicieli, a nawet ich potomków, ale budynki jeszcze się trzymają. Warto opowiedzieć o tych, które jeszcze pozostały.

Te budynki są bardzo ciekawe, ponieważ każdy z nich był budowany zgodnie z modą tamtej epoki oraz możliwościami finansowymi właściciela. Na przykład wieloletni pracownik Cegielni Stanisławowskiej mógł zbudować dla siebie zwykły drewniany domek z obowiązkową „salką" na poddaszu. Urzędnik miejski zamawiał dom w stylu zakopiańskim z wysokim dachem, spod którego widać krokwie, zdobił okna i drzwi słoneczkami, wąskimi listwami przybijanymi promieniście. Architekt zaś projektował sobie drewniany czy murowany dom w stylu modernistycznym. Przed II wojną światową modernizm stanowił w Polsce styl obiektów elitarnych, zarówno willi prywatnych, jak też budynków użyteczności publicznej. Już pisaliśmy o najciekawszych budowlach modernistycznych Grodna – Domu Strzelca i oddziale powiatowym Banku Polskiego, pozostało też sporo domów prywatnych. Faktem jest to, że w Grodnie zachowało się jeszcze sporo domów modernistycznych, wybudowanych z drewna. Kilka z nich, na przykład przy ulicy Ceglanej 10, jest pokrytych specjalnym tynkiem. Budownictwo modernistyczne z drewna jest wyłączną cechą naszego regionu, Grodna i najbliższej okolicy. Nie-



ADAM ŁOJKOWICZ



DOM PRZY UL. JULIUSZA SŁOWACKIEGO 23 DZISIAJ I W LATACH 30. UB.WIEKU


Adam Łojkowicz

Dom Szumskich przy ul. Reymonta 4


Adam Łojkowicz

Drzwi domu Szumskich


Adam Łojkowicz

Jeden z domów na Osiedlu Robotniczym przy ul. Bratniej 13

stety, takich domów w mieście jest coraz mniej.

Wśród większości drewnianych domów na obrzeżach międzywojennego Grodna budowano też i domy z cegły. Bardzo ciekawa pod względem różnorodności stylów architektonicznych jest ulica Władysława Reymonta. Tu można zobaczyć drewniany dom wybudowany w stylu modernizm (ul. Reymonta 16) i dom w stylu zakopiańskim (ul. Reymonta 10) czy pseudoklasycystyczny portyk w ceglanym domu polskiego oficera przy ul. Reymonta 18. Na drewnianych drzwiach widać symbole muzułmańskie – gwiazdę i półksiężyc, jak na domu Tatarów Szumskich przy ul. Reymonta 4. Na jednym z domów widać okienko na poddaszu w kształcie krzyża. Naprzeciwko domu Szumskich jest budynek przy ul. Reymonta 9, gdzie jeszcze można podziwiać drzwi z zachowaną płaskorzeźbą, przedstawiającą kobietę i mężczyznę przy pracy.

W międzywojennym Grodnie sporo budowano z drewna zarówno w sektorze prywatnym, jak i publicznym. Największą państwową inwestycją w budownictwo mieszkaniowe było powstanie tak zwanego Osiedla Robotniczego. W latach 20. XX wieku od ulicy Podolnej koło mostu kolejowego do ulicy Jerozolimskiej wzdłuż starego prawosławnego cmentarza ciągnęła się bezimienna ulica. Była ona długa i zagięta, dlatego otrzymała nieoficjalną nazwę Ślimak. W latach 30. XX w., kiedy rozpoczął się kryzys ekonomiczny, powstało tu nielegalne osiedle grodzieńskich bezdomnych i bezrobotnych. W maleńkich domkach z dykty mieszkały rodziny, w których mężczyźni stracili pracę. Mieszkańcy tych domków to chore głodne dzieci, wychudzone zmęczone kobiety, zdesperowani w poszukiwaniu choćby marnego zarobku mężczyźni. Rada Miasta cały czas myślała o tym, w jaki sposób pomóc bezrobotnym. Trzeba było dać tym ludziom pracę i mieszkania. W Grodnie nie było nowoczesnej centralnej kanalizacji, dlatego władze miasta zdecydowały rozpocząć jej budowę na szeroką skalę. Do pracy zaplanowano zatrudnić właśnie tych mężczyzn ze Ślimaka. Miasto nadal miało problem z mieszkaniami. W styczniu 1930 roku Rada Miasta podjęła decyzję o wydzieleniu 200 tysięcy złotych na budowę tanich domków z jednym pokojem i kuchnią. Lecz spra-

wa się przeciągała.

Na początku 1933 roku ilość chętnych do otrzymania mieszkania doszła do 207. Chociaż znaleziono środki finansowe, miasto miało jeszcze znaleźć odpowiedni teren pod budowę. W 1934 roku książę Jan Drucki-Lubecki przydzielił dla miasta 11,6 ha ziemi pomiędzy traktem na Skidel a szosą na Lidę. Było to około osiemdziesięciu placów, z których połowa musiała odejść pod domy, a połowa pod ogródki. Najpierw zbudowano czasowe mieszkania, tak zwane „bieda-budy", które później usunięto.

Po otrzymaniu kredytów wiosną 1936 r. rozpoczęto budowę 41 domów. Budownictwo jednego kosztowało 5293 złotych, co oznaczało, że zwrot kredytu w wysokości 16 złotych miesięcznie nastąpi w ciągu 30 lat. Później koszty trochę obniżono. Obliczono, że kredyty będą spłacane aż do roku 1971! We wrześniu 1936 r. Rada Miasta zatwierdziła nazwy ulic w Osiedlu Robotniczym – Ustronie, Ofiarna, Zwycięska, Bratnia. Dwie ostatnie nazwy ulic istnieją do dziś.

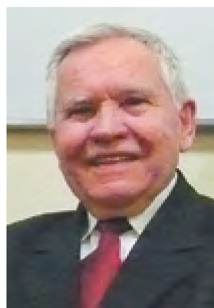
Na byłym Osiedlu Robotniczym ocalało około dwudziestu przedwojennych domów drewnianych, które można podzielić według wyglądu na trzy typy. Niestety, dzisiaj je bardzo aktywnie przebudowują nowi właściciele, co zupełnie zmienia ich wygląd oraz prowadzi do tego, że już nie mają one żadnej wartości historycznej i zabytkowej. Na przykład elewacja jednego domu jest okładana sidingiem plastykowym, do drugiego dobudowuje się pokoik, jeszcze inny całkiem się wyburza i wznosi się współczesny dom murowany.

Stare drewniane domy, niestety, odchodzą… Z każdym rokiem jest ich coraz mniej. Ale jeszcze mamy trochę czasu, by pospacerować po tych uroczych ulicach, popatrzyć na nie, uwiecznić na zdjęciach lub rysunkach... ■



Ulica Giedymina w Wilnie. 1940 r. Fot. Laimonas Žukauskas

Wilno za drugiego Sowieta



Mieczysław JACKIEWICZ

Na początku maja 1940 r. Litwini nadal w Wilnie prowadzili aktywną lituanizację Polaków i znęcanie się nad nimi. 14 maja 1940 r. Michał Romer w swoim „Dzienniku" zapisał: „Paskudny dzień w rozwoju wypadków w Wilnie. Action direct młodzieży i mas półinteligenckich litewskich szerzy się jak liszaj na znękanym ciele stosunków wileńskich. (…) Dziś odbył się pogrzeb zamordowanego policjanta. Pogrzeb był manifestacyjny. Towarzyszył mu olbrzymi tłum litewski, zorganizowany i niezorganizowany. Płynęło to przez miasto jak fala wezbrana gniewu zdobywców, agresywna grożąca lada chwila wylewem i zlewem wszystkiego dokoła".

Dalej M. Romer pisze: „Za orszakiem zorganizowanym ciągnęły jakieś gromady ludzi, pełniących czynności sui generis policji ochotniczej, ale policji nie pochodu, lecz policji publiczności, przyglądającej się pochodowi i stojącej tłumnie na chodnikach. Raz po raz od masy kroczących w pochodzie odrywały się garstki tych *sui generis* „milicjantów" i rzucały się na kogoś w tłumie gapiów, biły, tratowały pod pretekstem, że bądź nie zdjął kapelusza, bądź się uśmiecha, bądź wreszcie niewłaściwie stoi.

Ale było jeszcze nic w porównaniu do tego, co nastąpiło wieczorem, gdy uczestnicy pogrzebu wracali z cmentarza do miasta.



CZERWONOARMIŚCI NA ULICY WILNA

Szli gromadami, krzycząc, miejscami rzucali się z krzykiem do ataku, jak na placu Katedralnym na redakcję „Kuriera Wileńskiego". Potem tłum rzucił się gromadnie i grupami na rzesze ludzi, zebrane na skwerze Orzeszkowej słuchające z głośników radia. (…) W „Lutni" wytłukli szyby w oknach, u Sztrala przy poczcie rozpędzili koncertujących artystów i publiczność, jakąś starą panią ciągnęli za włosy…".

Nie wiedzieli wówczas, że nad Litwę, nad Wilno nadciągają czarne chmury. Gdy uwaga świata zwrócona była na wydarzenia wojenne we Francji, ZSRR przystąpił do egzekwowania swych „praw" do państw bałtyckich. Rząd sowiecki w ostrej nocie z 30 maja 1940 r. oskarżył rząd litewski o „prowokacyjne działania" w stosunku do garnizonów sowieckich stacjonujących w bazach na Litwie. W nocie stwierdzano, że w rezultacie tych działań trzej żołnierze z baz zostali uprowadzeni, a jeden z nich zabity. Rząd litewski zapewnił w odpowiedzi o wszczęciu śledztwa w tej sprawie i zamiarze ukarania winnych. Odpowiedź ta nie zadowoliła Kremla i 4 czerwca minister spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesław Mołotow wezwał premiera Antanasa Merkysa do Moskwy na rozmowy. Po paru dniach A. Merkysa zastąpił minister spraw zagranicznych Litwy Juozas Urbšys. Rozmowy miały przebieg ściśle poufny.

14 czerwca o godzinie 23. J. Urbšys został znowu wezwany przez Wiaczesława Mołotowa, który wręczył mu sowieckie ultimatum dla Litwy. Ultimatum powracało do sprawy zaginięcia żołnierzy sowieckich, a następnie stwierdzało, że tak zwana Ententa Bałtycka, czyli przymierze Litwy, Łotwy i Estonii, jest wymierzona przeciwko ZSRR i pozostaje w sprzeczności z układem sowiecko-litewskim z 10 października 1939 r. Rząd sowiecki żądał, żeby Litwa do godziny 10.00 15 czerwca m.in zapewniła warunki do swobodnego wkroczenia na teren Litwy dodatkowych jednostek Armii Czerwonej, które będą na tyle liczne, żeby zapobiec dalszym antysowieckim prowokacjom i zapewnić warunki wspomnianego układu.

Warunki zawarte w ultimatum zostały przez Litwę przyjęte o godzinie 9. rano 15 czerwca 1940 r. – rząd Antanasa Merkysa ustąpił, zaś prezydent Antanas Smetona zrzekł się swego urzędu i jak najszybciej wyjechał przez Niemcy do Szwajcarii. Po krótkim pobycie w Szwajcarii (1940–1941) wraz z rodziną przedostał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie koncentrowało się życie patriotycznej emigracji litewskiej. Osiedlił się w Clevlend wraz z synem Juliusem.

15 czerwca 1940 r. o godzinie 15. wojska sowieckie w sile 300 tysięcy żołnierzy dokonały inwazji Litwy. Na ulicach Wilna znowu pojawili się żołnierze sowieccy w długich, do kolan bluzach, zwanych ***gimnastiorkami*** i butach kierzowych, smarowanych dziegciem. Pamiętam, 18 czerwca w Wilnie pojawiły się gazety z informacją, że dziennikarz kowieński Justas Paleckis,

komunista, utworzył nowy rząd, który nazwał się rządem ludowym.

Naczelny wódz armii litewskiej generał Vincas Vitkauskas, oddał w ręce sowieckie całą armię litewską bez jednego wystrzału, wyjechał sam na spotkanie Armii Czerwonej i nakazał zgotować jej „takie przyjęcie, jakiego sobie życzy nasz potężny sojusznik, Związek Sowiecki". Zdradzając swój naród, Vitkauskas zachował życie. Nie aresztowano go, a nawet w lipcu 1940 r. został ministrem obrony narodowej w marionetkowym „rządzie ludowym" Justasa Paleckisa. Później „zaproszono" go do Moskwy, gdzie podczas wojny wykładał w Akademii Wojskowej im. Michaiła Frunzego.

Od razu po zajęciu Wilna 15 czerwca 1940 r. przez Armię Czerwoną, jak zapisał w swoim dzienniku Michał Romer, „całe Wilno rzuciło się przede wszystkim do robienia zakupów. Natychmiast potworzyły się wielkie ogonki, zwłaszcza u magazynów spożywczych i manufaktury. W „Maistasie" (sklepy mięsno-wędliniarskie na Litwie – M.J.) wykupiono wszystkie wędliny. Kupcy zaczęli chować towar. Potem w atmosferze nerwowej szybkich wypadków posypały się w Wilnie nowe sensacje jak z rogu obfitości".

„Sejm Ludowy", zebrany w Kownie, 21 lipca ogłosił Litwę Socjalistyczną Republiką Sowiecką, zwracając się równocześnie do Rady Najwyższej ZSRR z prośbą o przyjęcie Litwy sowieckiej do „rodziny bratnich republik". 31 lipca jednogłośnie i bez dyskusji przyjęto wniosek Antanasa Sniečkusa, I sekretarza KC KPL o włączenie Litwy w skład Związku Sowieckiego. Powołano delegację złożoną z 20 posłów, która wyjechała do Moskwy przekazać uchwałę Sejmu o chęci włączenia Litewskiej SRR do ZSRR – w jej składzie znaleźli się m.in. prezydent Justas Paleckis, minister spraw wewnętrznych Mečys Gedvilas, były ksiądz katolicki, komunista Liudas Adomauskas, pisarz i profesor Vincas Krėvė-Mickevičius, minister oświaty Antanas Venclova, pisarz Liudas Gira i inni. 3 sierpnia 1940 r. Rada Najwyższa ZSRR „uczyniła zadość" uchwale Sejmu Litewskiego. Litwa stała się kolejną republiką Związku Sowieckiego na ponad 50 lat.



Widok z Góry Zamkowej na miasto. 1940 r.

Znowu Żydzi podnieśli głowy, chodzili po mieście z czerwonymi opaskami, organizowali wiece z czerwonymi sztandarami… Butna policja litewska gdzieś nagle zniknęła, na jej miejsce pojawiła się milicja; więcej tam było Żydów, trochę Rosjan. Nie pamiętam, żeby w tej policji byli Litwini. Pamiętam krzykliwe wybory do Rady Najwyższej, wiele plakatów rozlepionych na murach miasta, na domach – wszędzie było pełno.

Polskie społeczeństwo Wilna z ogromnym niepokojem i obawą przyjęło ponowne przyjście bolszewików. Zdawało sobie dobrze sprawę, że skończył się okres „ulgowy", w którym Wilno było jedynym miejscem w podzielonej między okupantów Polsce, gdzie życie toczyło się stosunkowo w normalnych warunkach, dając szansę na przetrwanie wojny we względnym spokoju i bezpieczeństwie, mimo niewątpliwej dokuczliwości rządów litewskich. Nadchodził czas wszechwładzy NKWD, czas pogardy dla człowieka, trwogi i niepewności jutra, wiszącej nad każdym groźby niespodziewanego aresztowania i zsyłki do łagru.

Do Wilna oprócz wojska i sowieckich urzędników cywilnych przybywali z rodzinami oficerowie NKWD. Przydzielano im mieszkania w śródmieściu po wyrzuconych z nich Polakach, osiedlano ich także w naszej dzielnicy Zarzecze. Pojawili się więc w Wilnie sowieccy oficerowie w długich zielonych *rubachach,* w niebieskich spodniach typu *galife,* wpuszczanych do butów z cholewami i w czapkach niebieskich z czerwonymi otokami; ale buty mieli skórzane, bo to byli enkawudziści. Ich najbardziej ludzie się bali, i jak na złość, *komissar* Iwan Kułakow z żoną Anuszką, małym dzieckiem i teściową zamieszkał w „naszym" domu przy ulicy Połockiej 11 w mieszkaniu, gdzie przedtem mieszkali Zmitrowiczowie, którzy jeszcze we wrześniu 1939 r. wyjechali na wieś pod Worniany i mieszkanie stało puste, bo Edward Puczko, właściciel domu, podczas wojny lokatorów nie przyjmował.

Komissar Kułakow nosił na



JEDNA Z ULIC WILNA. 1940 R.

głowie niebieską czapkę wojskową z czerwonym otokiem, co oznaczało, że jest oficerem wojsk NKWD. Miał długą do kolan *gimnastiorkę* z szewiotu, opasaną szerokim skórzanym pasem z *portupieją* (koalicyjką), przy pasie z prawej strony miał kaburę z wsuniętym w nią pistoletem TT (tulski Tokariewa), miał ciemno niebieskie, prawie granatowe spodnie galife, wpuszczane do chromowych, w harmoszku butów. Na kołnierzu *gimnastiorki* miał naszyte czerwone pietlicy, a na nich zamiast gwiazdek dwie „szpały", tj. słupki, co oznaczało, że jest starszym lejtnantem. Wszyscy mieszkańcy domu bardzo się go bali, unikali spotkań z Annuszką, choć to była bardzo miła kobieta. *Komissar* Kułakow był „czełowiek pjuszczij – takaja rabota", więc często wracał do domu pijany. Wchodząc do bramy mruczał dość głośno:

– *My etuju paliackuju kontru pasadim, w Warkotu ich wsiech bliadiej otprawim! Oni pojmut tam, kak naszu Sowietskuju Rodinu nado liubit' i uważat'.*

Przykro mi o tym pisać, ale te jego głośne rosyjskie frazy dla mnie były lekcją języka Puszkina… Zresztą nie tylko ja słyszałem groźby Kułakowa, starsi chłopcy również to słyszeli, opowiadali rodzicom i wszyscy lokatorzy tego domu modlili się do Pana Boga, by ten *komissar* znalazł dla siebie i Annuszki lepsze mieszkanie w centrum miasta. Tak się też stało, w jesieni 1940 r. Kułakowowie przeprowadzili się do dużego mieszkania przy ulicy Jagiellońskiej. Lokatorzy naszego domu odetchnęli.

Wspomnę jednak, że Kułakowowie cieszyli się dobrobytem w Wilnie niecały rok, bo jak Niemcy napadły na ZSRR, Kułakow gdzieś zniknął, natomiast Annuszka z dzieckiem i matką dostała się do pociągu ewakuacyjnego, który w okolicy stacji Smorgonie został zbombardowany przez Niemców. Kobiety Rosjanki z dziećmi, które nie zginęły podczas bombardowania, zostały przywiezione przez Niemców do Wilna i umieszczone w tzw. rosyjskim getcie. W lipcu 1941 r. Niemcy utworzyli tymczasowy obóz dla kobiet sowieckich, żon oficerów, którym nie udało się ewakuować w głąb Rosji, bo pociągi faszyści ciągle bombardowali. W tym przejściowym obozie znalazła się też Annuszka Kułakowa z córką i matką. Pewnego dnia przyszła do mamy z prośbą o kawałek chleba, bo i mała córeczka i matka – wszystkie ocalały podczas bombardowania ich pociągu w okolicy Smorgoń. Mama oczywiście dała jej trochę prowiantu, mleko dla dziecka i Annuszka wróciła do tego obozu, który mieścił się w dwóch dużych pożydowskich, pięciopiętrowych budynkach przy ulicy Subocz. Później kobiety sowieckie przeniesiono w inne miejsce, do Wołokumpi. Mieszkały one w dworku między dwoma wąwozami. Teren był otoczony drutem kolczastym, a kobiety były zatrudnione na przyległym do dworku polu. Obóz ten istniał do lipca 1944 r. Co się stało z kobietami, żonami oficerów i ich

dziećmi – nie wiem, w tym czasie już w Wilnie nie mieszkałem.

Należy wspomnieć, że nie tylko wileńscy Żydzi przyjmowali władzę sowiecką z entuzjazmem, wśród zadowolonych z przyłączenia Litwy, w tym Wilna, do ZSRR cieszyli się też polscy komuniści: działacz komunistyczny Stefan Jędrychowski, pisarz Jerzy Putrament, Andrzej Nowicki, Henryk Dembiński, Kazimierz Petrusewicz, Maria Żeromska, Irena Dziewicka-Sztachelska, Jerzy Sztachelski i inni. Sowieci zamknęli polską gazetę „Kurier Wileński, a na jej miejsce założyli „Gazetę Ludową" i „Gazetę Codzienną". W połowie sierpnia 1940 r. obydwie gazety połączono w jedną „Prawdę Wileńską", organ KC KP (b) Litwy. Kolegium redakcyjne „Prawdy Wileńskiej" tworzyli: Stefan Jędrychowski, Andrzej Nowicki i Jonas Karosas, wileński Litwin-komunista. Dział kulturalno-oświatowy prowadził poeta wileński Teodor Bujnicki. Oprócz „Prawdy Wileńskiej" zaczęło ukazywać się drugie pismo w języku polskim – „Prawda Komsomolska".

W Litwie smetonowskiej od końca września 1939 r. istniało kilka obozów internowania polskich oficerów. Na początku lipca 1940 r. obozy zostały przejęte przez NKWD, po czym nastąpiła ich ewakuacja w głąb ZSRR. Longin Tomaszewski podaje, że „10 i 12 lipca z Litwy wywieziono 4376 internowanych. Nowym miejscem internowania polskich oficerów i policjantów stał się początkowo Kozielsk (tak zwany Kozielsk II) i Juchnowo (niedaleko Kaługi – M.J.), następnie Griazowiec koło Wołogdy".

W sierpniu na Placu Ratuszowym w ciągu tygodnia postawiono posąg Józefa Stalina. Pomnik stał na wysokim cokole, a „Ojciec Narodów" obrócony twarzą w kierunku wschodnim miał wyciągniętą rękę jakby pokazywał Litwinom,



Wieża Giedymina w Wilnie. Październik 1940 r.

że wkrótce niektórzy z nich udadzą się na przymusowe wygnanie do ojczyzny sowieckich narodów – do Kazachstanu i na Sybir.

We wrześniu zamknięto dobrze zaopatrzone sklepy „Ruty", „Maistasa" i „Pienocentrasa". Żywność była reglamentowana i wkrótce w Wilnie wprowadzono kartki na żywność i inne artykuły. Opustoszały sklepy z odzieżą, obuwiem i z artykułami przemysłowymi. Jesienią 1940 r. w sklepach już niczego nie można było kupić, rozwinęła się spekulacja, pojawił się czarny rynek.

We wrześniu 1940 r. poszedłem do trzeciej klasy. Przyszli nowi nauczyciele, uczyli nas niby po polsku, była też lekcja języka litewskiego. Zorganizowali w szkole tzw. krasnyj ugołok, choć nikt z dzieci do niego nie uczęszczał. Zaczęły się inne czasy, jeszcze bardziej ciężkie i przykre niż „za Litwinów". Zmienili nazwę szkoły: była



PODPISANIE ZBRODNICZEGO PAKTU RIBBENTROP-MOŁOTOW

to już szkoła powszechna nr 30, ale w tym samym budynku na Zarzecznej 5. Lekcje były nieciekawe, odważniejsi uczniowie uciekali na wagary. Nie bardzo rozumieliśmy, o co chodzi tym nauczycielom. Pojawiła się Żydówka w czerwonym krawacie, agitowała uczniów III klasy, aby zapisywali się do pionierów, ale nikt się nie zgłosił…

Leszek Jan Malinowski w książce „Strzępy wspomnień" pisze, że w „szkole (w dawnym Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta – M.J.) została powołana do życia organizacja komsomolska, której przewodniczącym został Maks Karnowski, kolega z naszej klasy. Ale nigdy nie zauważyłem jakichkolwiek jego poczynań na tym stanowisku, które byłyby naganne".

Zaczęły się inne, gorsze czasy dla dorosłych i dzieci. Mężczyźni ukrywali się, bo NKWD rozpoczęła inwigilację byłych żołnierzy: tu i ówdzie słyszało się o aresztowaniach, zapełniało się więzienie na Łukiszkach, a w dawnym budynku sądów, przy ulicy Mickiewicza i Ofiarnej rozlokowało się groźne NKWD, gdzie w piwnicach urządzono cele dla więźniów.

Ale były też jakieś drobne rozrywki i czytanie książek, które można było wypożyczyć w prywatnej bibliotece przy ulicy Tatarskiej. Do Wilna przyjechał Chór Armii Radzieckiej. Sąsiadki opowiadały na ławeczce, że każdy chciał zobaczyć jak Ruskie śpiewają, ale brakowało biletów i tylko „swoi" mogli posłuchać ten sławny chór.

W tym czasie zacząłem uczęszczać do kina, najczęściej chodziłem z Waciukiem Komarowskim do kina „Jutrzenka" („Aušra"), przy ulicy Zawalnej, w pobliżu Hali Targowej. Oglądaliśmy sowieckie filmy: *Czapajew, Dzieci kapitana Granta, Wiesiolyje riebiata. Wołga, Wołga* i inne. Najbardziej podobał mi się film przygodowy *Dzieci kapitana Granta* wyprodukowany na Mosfilmie w 1936 roku. Zapamiętałem piosenkę z tego filmu, którą śpiewał Nikołaj Czerkasow:

Kapitan, kapitan, ułybnitieś,
Kapitan, kapitan, podtianitieś…

W październiku 1940 r. powstał w Wilnie Międzynarodowy Teatr Młodego Widza. Wystawiał sztuki w kilku używanych w Wilnie językach – polskim, litewskim, rosyjskim i białoruskim. Longin Tomaszewski pisze, że na inauguracyjnym przedstawieniu 14 października przed sztuką „Tak było" do młodzieży polskiej słowo wprowadzające wygłosił Stefan Jędrychowski, deputowany do Rady Najwyższej Litewskiej Republiki Sowieckiej. Całe jego przemówienie było pełne politycznych frazesów, „młodzi widzowie" nie bardzo wiedzieli, o co prelegentowi chodzi.

Zima przełomu lat 1940/1941 była sroga i długa. Brakowało drewna do ogrzewania mieszkań. Rozbierano drewniane ogrodzenia, poszukiwano opału gdzie się da. Nam pomagał kolega zmarłego ojca, pan Potecki, cieśla, który pracował przy rozbiórce starych domów na Antokolu. On to często ładował moje sanki zbędnym drewnem i ciągnąłem je, dziesięcioletni malec, z tym drewnem przez część ulicy Antokolskiej, Holendernię, ulicą Popowską na naszą Połocką do mieszkania. I choć był siarczysty mróz, to z czoła spadały do ust gorzkie krople potu…

Zimą 1941 r. odbyły się wybory do Rady Miejskiej Wilna. Mama i sąsiadki, bojąc się represji ze strony NKWD poszły na te wybory, ale wtajemniczeni opowiadali, że w centrum frekwencja była niska, więc komisje wybory fałszowały. Potwierdza tę tezę Rachela Margolis w „Wspomnieniach wileńskich" (Warszawa 2005).

Wiosną 1941 roku otrzymałem promocję do 4 klasy. Rok szkolny minął bezbarwnie, chyba wszyscy automatycznie otrzymaliśmy promocje, szkoła była obca i nieciekawa. Czerwiec w tym roku nie był dla nas przyjazny… Kobiety na ławeczce opowiadały sobie, że coraz więcej mężczyzn Sowieci zabierają z domów i wywożą ich do Nowej Wilejki, gdzie, jak powiadali kolejarze, przygotowywane są transporty w głąb Rosji…

Jerzy Filipowicz, wówczas mieszkaniec Kolonii Wileńskiej, położonej między Wilnem i Nową Wilejką przy drodze kolejowej z Wilna do Moskwy, wspomina, że zimą 1941 r. „pojawiły się na przystanku „pociągi śmierci", którymi masowo wywożono Polaków na głęboki wschód, do Kazachstanu, na Kołymę. Przed oczami mam taki pociąg z zimy 1940-1941, kiedy temperatura nocą dochodziła do -40 stopni. Byłem na przystanku, gdy katorżniczy pociąg, nie mając wyjazdu w kierunku Nowej Wilejki, zatrzymał się. Mogłem przyjrzeć się mu dokładnie. Był to długi skład bydlęcych wagonów przystosowany specjalnie dla przewozu łagierników. Wagony były dwu– lub czteroosiowe, na górze miały małe okienka zabite deskami i wzmocnione dodatkowo drutem kolczastym. Drzwi w środku wagonu trwale umocowano w pozycji niedomkniętej, na szerokość około 30 centymetrów. Z tak utworzonej szczeliny przy podłodze, wystawała skosem poza obrys wagonu prostokątna rura zbita z surowych desek. Szpara powyżej była dokładnie zabita szeroką deską Ta skośna rura służyła za ubikację zamkniętym w wagonie, przymusowo deportowanym „podróżnym". Trzy pierwsze wagony za lokomotywą i dwa na końcu przeznaczone były do obsługi pociągu i konwoju. Całość, od parowozu do ostatniego wagonu, była połączona przewodami linii telefonicznej. Część wagonów miała platformy lub budki hamulcowe".



Grupa zesłanych do Kazachstanu Polaków. Fot. ze zbiorów Janiny Figas



Irena Waluś

Groby polskich żołnierzy na cmentarzu wojskowym na Rossie w Wilnie

W czerwcu 1941 r. akcja deportacji mocno się nasiliła. Ludzi zabierano nocą z domów. Strach przed wywózką powodował, że mieszkańcy opuszczali swe domostwa, nocowali we wsiach, w miejscach bardziej bezpiecznych.

14 czerwca 1941 r. NKWD przystąpiło do od dawna planowanej akcji deportacyjnej Polaków, Litwinów, zamożnych Żydów i innych. Na ulice miasta wyjechały liczne ciężarówki, do których zabierano pojedyncze osoby, a także całe rodziny, według z góry ustalonych list. Następnie wywożono ich do Nowej Wilejki, gdzie więźniów ładowano do wagonów towarowych i wywożono w głąb Związku Sowieckiego, przeważnie za Ural. Akcja trwała ponad tydzień i przerwana została dopiero wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej. 22 czerwca 1941 r., gdy miasto Wilno zaatakowało „Luftwaffe", bombardując na początku lotnisko na Porubanku, wówczas kolejarze odczepili od formowanego transportu kilka wagonów z więźniami ratując kilkudziesięciu rodaków przed katorgą. W wyniku planowej deportacji wywieziono z Wilna blisko 5 tys. Polaków.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej wyzwolił Wilno na trzy lata od sowieckiej dyktatury, ale okupacja niemiecka wcale nie ulżyła doli wilnian. Odwrotnie, zmusiła ich do przetrwania i dalszej walki o wolność własną i rodzinnego miasta ■

Policja Państwowa w województwach północno-wschodnich II RP



IHAR MELNIKAU

W dwudziestoleciu międzywojennym ważną rolę w życiu północno-wschodnich województw II RP odgrywała Policja Państwowa, do zadań której należało nie tylko zwalczanie przestępców, ale także nadzorowanie działalności opozycyjnych organizacji politycznych, a zwłaszcza przeciwdziałanie rozprzestrzenianiu się ruchu komunistycznego.



POLICJANCI Z BRZEŚCIA NAD BUGIEM. LATA 30. XX W.

Od spraw politycznych do walki ze szpiegami

Jeszcze w trakcie wojny polsko-bolszewickiej w 1919 roku minister spraw wewnętrznych II Rzeczypospolitej wydał rozporządzenie o utworzeniu nowogródzkiej i poleskiej komendantur okręgowych policji. Głównymi zadaniami polskich policjantów było wspieranie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego. Struktura przedwojennej policji składała się z komendantury głównej w Warszawie, na czele której stał komendant główny. Podlegały mu komendantury wojewódzkie, a tym ostatnim – powiatowe. Poniżej znajdowały się komisariaty (w dużych miastach) i posterunki (we wsiach, małych miasteczkach, na stacjach kolejowych).

Sprawami politycznymi na terenie Wileńszczyzny, Nowogródczyzny oraz Polesia zajmował się Wydział IVD. W powiecie nowogródzkim jego przedstawicielstwo pojawiło się już w kwietniu 1921 roku. Ta struktura policyjna miała prowadzić działalność informacyjno-wywiadowczą i śledczą w celu zapobieżenia wystąpieniom antypaństwowym. W jej skład wchodziły trzy wydziały: informacyjno-sprawozdawczy, rejestrowo-śledczy i administracyjny. Wydział IVD miał całą sieć agentury. Stopniowo do jego obowiązków weszła sprawa kontrwywiadu. Tu duży nacisk kładziono na wyłapywanie bolszewickiej agentury. W 1923 r. w północno-wschodnich województwach II RP działały 3 pododdziały IVD. W Brześciu nad Bugiem takim kierował aspirant Czesław Nestorowicz, w Nowogródku – komisarz Leonard Załuska, w Wilnie – komisarz Michał Olędzki. W tym samym roku powstała Służba Informacyjna, która przejęła sprawy oddziału IVD. Do jej zadań należało badanie działalności antypaństwowej mającej na celu podważenie integralności terytorialnej państwa polskiego. Struktura ta zbierała informacje o nastrojach ludności i sytuacji w regionie, na podstawie których następnie sporządzano raporty. Czasami policjanci przekazywali dane kolegom z Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

W czerwcu 1924 roku w miejsce Służby Informacyjnej utworzono Policję Polityczną. Do jej zadań nadal należało monitorowanie ży-

cia w województwach wschodnich II RP oraz likwidacja organizacji i grup, których działalność wyrządzała szkodę państwu. „Konfidentami" policji stawali się przedstawiciele różnych grup społecznych: mieszkańcy miast, chłopi, a nawet działacze partii politycznych i organizacji. Praca „konfidentów" była opłacana z budżetu województwa. Sami policjanci na początku rzadko wykonywali pracę „w terenie". Faktem było, że większość z nich nie mówiła w języku białoruskim, jidysz czy dialektach miejscowych, co sprawiało, że mieszkańcy tych terenów natychmiast „ujawniali obcego". Jednostki Policji Politycznej istniały w Święcianach, Duniłowiczach, Głębokiem, Wilejce, Nieświeżu, Stołpcach, Stolinie, Łunińcu i Sarnach.

W 1924 roku granice wschodnie II Rzeczypospolitej przejęły pod ochronę pododdziały Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) i znaczną część pracy wywiadowczej policja przekazała tej strukturze. W tym samym czasie do zadań Policji Politycznej należało gromadzenie informacji o nastrojach ludności województw wschodnich, z których część przekazywano do dyspozycji wywiadu KOP, dzięki temu w 1930 r. na terenie powiatu mołodeczańskiego udało się zdemaskować kilku radzieckich szpiegów. Szczególną uwagę zwrócono na działalność członków Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB), która dążyła do wywołania na terenie województw wschodnich „sytuacji rewolucyjnej".

Na początku 1930 roku funkcjonariusze polskiej policji przeprowadzili szereg operacji mających na celu zatrzymanie członków tej organizacji. Następnie w ich ręce wpadły m.in. sekretarz pińskiego komitetu okręgowego KPZB Praskouja Dmitruk (została skazana przez sąd na 6 lat więzienia), członek KPZB Abram Gendler (został oskarżony o współpracę z wywiadem radzieckim) oraz Feiga Melman (została oskarżona o działalność antypaństwową i skazana na 7 lat więzienia).



Funkcjonariusz Policji Państwowej. 1934 r. Fot. ze zbiorów Ihara Melnikawa

Walka ze światem przestępczym

Drugim najważniejszym zadaniem Policji Państwowej w województwach wschodnich była walka z przestępstwami kryminalnymi. W tym celu przy komendantach okręgowych powstawały posterunki śledcze. Tak więc, w województwie poleskim takie istniały w Brześciu nad Bugiem, Pińsku i Łunińcu. W województwie nowogródzkim – w Nowogródku i Baranowiczach. W wileńskim – w Wilnie i Głębokiem. Później powstały wydziały śledcze w Wilejce i Święcianach. Warto zauważyć, że te struktury policji zajmowały się nie tylko badaniem przestępstw, ale także pracą analityczną. W 1926 roku zlikwidowano Policję Polityczną, a jej funkcje przejęła Służba Śledcza Policji Państwowej. Rok później nastąpiła nowa reforma: w każdej komendzie wojewódzkiej utworzono wydział śledczy, a w Brześciu, Pińsku, Nowogródku, Baranowiczach, Mołodecznie, Głębokiem i Słonimiu utworzono oddziały śledcze. W 1935 roku Komisariat Policji Państwowej utworzono w Lidzie.



POSTAWY. RODZINA POLSKIEGO POLICJANTA. LATA 30. XX W.
FOT. ZE ZBIORÓW IHARA MELNIKAWA

Najczęstszymi rodzajami przestępstw, którymi zajmowali się polscy przedwojenni śledczy, były kradzieże, fałszerstwa i przestępstwa polityczne. Śledczy aktywnie działali wśród ludności województw północno-wschodnich i prowadzili dogłębne badania zarówno świata przestępczego, jak i podziemia politycznego. Z pewnością śledczy Departamentu Policji Państwowej mieli rozległą sieć konfidentów i informatorów. Do dnia dzisiejszego zachowały się słowniki żargonu kryminalnego, które były sporządzone przez polskich policjantów w okresie międzywojennym na terenie województw wschodnich. W prywatnych zbiorach autora artykułu znajdują się zdjęcia aresztowanych przez polską policję przestępców kryminalnych oraz politycznych. Nawiasem mówiąc, po wcieleniu województw wschodnich II Rzeczypospolitej do ZSRR dokumentacja przedwojennej policji trafiła w ręce Sowietów i była wykorzystywana przez funkcjonariuszy NKWD, żeby się rozprawić z jej pracownikami.

Praca prewencyjna

Policjanci zajmowali się także innymi przestępstwami: samobójstwami, aborcjami, atakami ulicznymi w celu kradzieży i innymi mniej groźnymi przejawami przestępczymi. Policjanci patrolowali tereny, podzielone na dzielnice. Ciekawy przykład: w 1927 r. policjant Malawko z Wileńszczyzny otrzymał od polskiego Ministerstwa Finansów nagrodę w wysokości 500 złotych za to, że osobiście rozpracował gang fałszerzy. W tym samym czasie skonfiskowano fałszywe banknoty na sumę ok. 40 tys. złotych. Policja ujawniła także sprawę zarządcy majątku księcia Przeździeckiego w Woropajewie Aleksandra Wardeńskiego, w ciągu sześciu lat (w ll. 1924-1930) przywłaszczył sobie ponad 700 tysięcy złotych. Policja zdemaskowała oszustwo i sprawa szybko trafiła do sądu.

W połowie lat 20. XX wieku w Wilnie utworzono Komisariat Wodny Policji Państwowej. W 1923 roku zaczęto tworzyć jednostki szkoleniowe rezerwy policyjnej, co wiązało się z trudną sytuacją polityczną w regionie i aktywizacją działalności elementów bolszewickich. Jedna z tych jednostek znajdowała się w województwie poleskim. Na początku lat 30. Rezerwa Policji Państwowej została rozwiązana, jednak już w 1936 roku dekretem prezydenta RP ją przywrócono. W 1937 roku rezerwiści policyjni brali udział w rozpędzaniu antyżydowskich wystąpień w Brześciu. Notabene na wyposażeniu tych jednostek policji były rzadkie wtedy próbki broni automatycznej: fiński pistolet maszynowy Suomi oraz amerykański Thompson. Zwykła policja była uzbrojona w różne rodzaje broni strzeleckiej: francuskie karabiny Lebel, niemieckie i polskie Mausery wz. 98 i wz. 29, rosyjskie karabiny Mosina, austriackie Manlichery i inne. Spośród pistoletów i rewolwerów najczęściej używano rewolweru Nagant, francuskiego karabinu Lebel, niemieckiego pi-



Policjanci z Grodna. II poł. lat 30. XX w. Pierwszy z lewej w 1. rzędzie st. post. Policji Państwowej Stanisław Litwińczuk. Fot. z rodzinnego albumu Janiny Muriny



Feiga Melman. Fot. ze zbiorów Ihara Melnikawa



Praskouja Dmitruk. Fot. ze zbiorów Ihara Melnikawa

stoletu Parabellum, austriackiego Stoyer, belgijskiego Browning. Wreszcie polscy przedwojenni policjanci byli uzbrojeni w różnego rodzaju karabiny maszynowe, wśród których warto wspomnieć rosyjski Maxim, francuski Hochkis, austriacki Schwarzlose, amerykański Lewis i inne.

W dn. 1 września 1939 roku rozpoczęła się II wojna światowa. Funkcjonariusze polskiej Policji Państwowej, przebywający na terenie województw północno-wschodnich II RP, do ostatniej chwili starali się wykonywać swoje obowiązki. Po 17 września 1939 roku to właśnie policjanci byli ostatnimi obrońcami polskiej państwowości. Wielu z nich zamordowano przez miejscowe bandy komunistyczne. Inni, którzy nie zdążyli się ewakuować, wpadli w ręce NKWD. Wiosną 1940 r. około sześciu tysięcy funkcjonariuszy Policji Państwowej zostało rozstrzelanych w miejscowości Miednoje pod Twerem. Było tam wielu policjantów z województw północno-wschodnich II Rzeczypospolitej. Sporo polskich policjantów w latach 1940-1941 przebywało w więzieniach na okupowanych terenach Polski, a także w mińskich więzieniach NKWD w „Amerykance" oraz „Wołodarce". Losy sporej części tych osób nie są znane do dzisiaj ■

Ihar Melnikau

Doktor nauk historycznych. Specjalista w zakresie historii wojskowości Białorusi. Autor książek „Zachodniobiałoruska Atlantyda 1921-1941" (2014); „Granica obok Zasławia 1921-1941" (2015); „Zachodniobiałoruska Atlantyda 1921-1941. Między Warszawą a Moskwą" (2016); „Zapomniani bohaterowie. Żołnierze z Białorusi w II Korpusie Polskim i Pierwszej Polskiej Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej" (2017); „Odyseja Poleszuka"(2017) „Granica była pod Mińskiem 1921-1941" (2017); „20 Dywizja Piechoty" (2017); „Zapomniany korpus. Historia Wojska Polskiego na terenie Bobrujszczyzny w latach 1918-1920" (2018); „II wojna światowa na zdjęciach z archiwum Ihara Melnikawa" (2019); „Wrzesień 1939. Groby „niewypowiedzianej wojny" (2019).

Autor wystaw „Granica była pod Mińskiem 1921-1941" (Muzeum Janki Kupały w Mińsku) oraz „Nowe Pole na «granicy cywilizacji»" (Muzeum Szkoły Rolniczo-Ekonomicznej w Nowym Polu).

Kierownik grupy rekonstrukcji historycznej „Białorusini w Wojsku Polskim 1939-1945".

Osiem dni w Tbilisi. Moje impresje



Zofia WĘŻYK-MACHOWSKA

Początek artykułu w nr. 10, 11, 12/2019

W stolicy Gruzji urodziła się w końcu XIX w. moja mama – Jadwiga Godlewska, córka Polaka i Gruzinki. Tu spotkała mojego tatę Andrzeja Wężyka – absolwenta Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu. Jestem ich córką.

Dzień siódmy. Środa

To bardzo ważny dzień naszego pobytu w Tbilisi. Po śniadaniu, nieco osłabieni po przykrych skutkach wypicia wody z kranu przy twierdzy Narikała, jedziemy taksówką na Kukijski Cmentarz Katolicki (nazwa pochodzi od dzielnicy Kukija).

Miasto zmarłych jest znacznie oddalone od centrum. Zajmuje dużą powierzchnię stoku wzniesienia porośniętego cyprysami i niską roślinnością. Tuż za bramą główną na lewo stoi mały budyneczek kancelarii cmentarza. Przed wejściem pergola opleciona winoroślą chroni przed słońcem, pod nią wygodna ławka z oparciem. Marek zostawia mnie w tym miejscu, a sam udaje się na poszukiwanie kierownika.

Od pracowników cmentarnych odpoczywających opodal na murku dowiaduje się, że dyrektor jest w terenie, niedługo powinien nadejść. Rzeczywiście wkrótce pojawia się młody człowiek, który jest tutaj na stanowisku zaledwie od dwóch dni. Na szczęście nie umniejsza to jego orientacji w obrębie cmentarza. Wykazuje życzliwą uczynność i poprowadzi Marka w górę stromą kamienistą aleją, aby po długiej wędrówce wskazać kwaterę, na której pochowani są Polacy. W tym miejscu ich drogi się rozchodzą. Marek wraca pod kancelarię i razem oglądamy tablice na usytuowanych w sąsiedztwie grobów Dagny Przybyszewskiej oraz założyciela cmentarza, Niemca. Nasuwa się wspomnienie o norweskiej pisarce, ekscentrycznej żonie naszego pisarza skandalisty Stanisława Przybyszewskiego i jej burzliwym życiu, które zakończyła tragicznie w stolicy Gruzji. Pochowano ją na tym 300-letnim cmentarzu w polskiej kwaterze,



Marek MACHOWSKI

Autorka wspomnień przy polskich grobach na Cmentarzu Kukijskim. Fot. z albumu rodzinnego

na szczycie wzgórza. Nadgorliwy wielbiciel pięknej Norweżki (w osobie kolejnego dyrektora cmentarza) postanowił przenieść jej szczątki w miejsce mniej romantyczne od poprzedniego, ale za to bardziej uczęszczane. Ten maleńki skrawek terenu nazywają tutaj lokalnym „panteonem”.

Po krótkim odpoczynku Marek wyrusza na poszukiwanie taksówki, aby zawieźć mnie na kraniec cmentarza, gdzie przez tylną furtkę w murze ogrodzenia będę mogła, po płaskim już terenie, dojść do polskiej kwatery. Rozklekotane wysłużone auto okrąża cmentarz i zatrzymuje się w pobliżu prawie niewidocznej furtki.

Groby w tej najstarszej części cmentarza są w większości zarośnięte chwastami, napisy na stelach słabo czytelne. Różnią się od zadbanych grobów znajdujących się w kwaterach ogrodzonych wysoką drucianą siatką z bramką zamykaną na kłódkę. Wewnątrz tych enklaw znajduje się jeden, czasem kilka grobów, stoi stół i przy nim ława. Tutaj przebywają rodziny odwiedzające swoich zmarłych i zwyczajem wyznawców prawosławia w wielkanocną niedzielę spożywają przyniesione świąteczne potrawy i napoje. Krążymy między grobami, wypatrując tablic z napisem w języku polskim. Oto cztery skupione w sąsiedztwie nagrobki z granitu w dobrym stanie, wyraźne napisy, daty, pod nimi wypalone znicze i biało-czerwone plastykowe chorągiewki – ślad po bytności polskiego konsula, który otoczył troską tutejsze polskie groby. Ostatnio nasze Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przejawia zainteresowanie i finansuje penetrację gruzińskich archiwów w poszukiwaniu nazwisk Polaków przybyłych tu w rożnych okresach jako zesłańcy carscy lub dobrowolni osiedleńcy. Wielu z nich trwale związało swój los z tym pięknym gościnnym krajem i zaznaczyło swój wkład w różnych dziedzinach życia zawodowego, kulturalnego



ZOFIA WĘŻYK-MACHOWSKA NAD OGRODEM BOTANICZNYM W TBILISI. FOT. Z ALBUMU RODZINNEGO

i społecznego. Tutaj zakończyli pracowite życie i śpią na tym cmentarzu tak jak mój dziadek Antoni Godlewski, który pełnił urząd radcy miejskiego Tbilisi. Niestety, nie udaje się nam znaleźć upragnionej tablicy, kamienia lub krzyża z jego nazwiskiem. Zawodzi także pomoc ze strony wskazanego przez kierownika mieszkańca z pobliża cmentarza, który woluntarystycznie zajmuje się polskimi grobami i zna podobno prawie wszystkie. Chodzą razem z Markiem, rozchylają zarośla i odczytują napisy. Na próżno. Zrezygnowani siadają przy mnie na ławeczce w cieniu cedrów i nasz przewodnik opowiada, że jest Aramejczykiem, wdowcem z rodziną, która go krzywdzi, że był śpiewakiem w tbiliskiej operze, a teraz nie wytrzymuje konkurencji młodych chociażby do pracy szatniarza i jest na nędznej emeryturze. Prawdę zwierzeń potwierdza silnym tenorem we fragmencie arii operowej, po czym szybko ją urywa i z przerażeniem w oczach zatyka usta dłonią. Tymczasem Marek odruchowo także odśpiewuje po włosku krótki fragment arii. Był to niewątpliwie bardzo nietypowy epizod, jaki się wydarzył w tym miejscu. Na szczęście wokół nas nie było żywego ducha. A jednak być może w pobliskich grobach nastąpiło małe poruszenie?

Nasz oryginalny nowy znajomy wypisuje swoje dane adresowe na kartce i prosi o przysłanie mu zaproszenia do Polski. Zapewnia, że ma środki na opłacenie hotelu i utrzymanie, obiecuje też, że będzie nadal szukał tablicy mojego dziadka. Nie traci nadziei na jej odnalezienie pośród wielu tablic ze starych polskich grobów, które Rosjanie zlikwidowali, a tablice zwalono w jednym miejscu. Jeśli znajdzie poszukiwaną tablicę – sfotografuje i przyśle nam zdjęcie. Kontynuowaliśmy rozmowę w drodze do przystanku autobusowego. Aramejczyk wsiadł razem z nami do autobusu, poradził, na którym przystanku mamy wysiąść, żeby złapać taksówkę. Wysiadamy, on także, ale zostawia przy nas na trawniku swoją torbę i prosi żeby na niego poczekać. Po chwili wychodzi ze sklepu spożywczego z butelką wody mineralnej Borżomi i wręcza mi ją na pożegnanie życząc zdrowia. Za poświęcony nam czas i trud nie przyjął honorarium.

Po powrocie na Arsena pani Cisana stawia przed nami na stole salaterkę parującego „łoobio” (gruzińska pożywna potrawa z czerwonej fasoli), pieczywo

Marek MACHOWSKI



AUTORKA Z KSIĘGĄ PARAFIALNĄ W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA I PAWŁA W TBILISI. FOT. Z ALBUMU RODZINNEGO

i owoce. Ten miły gest pozwala nam zrezygnować z obiadu poza domem. Po posiłku odpoczywam, Marek natomiast jak zwykle gdzieś pędzi, ale na krótko, gdyż msza jest o 17.00, a musimy być kilkanaście minut wcześniej, żeby zrobić pamiątkowe zdjęcia z księgami parafialnymi.

Jesteśmy punktualnie w kościele św. Piotra i Pawła. W zakrystii są już ksiądz Maciek i pan Mikołaj Kozłowski, z którym Marek rozmawiał telefonicznie. Czas nagli, ponieważ ksiądz i pan Mikołaj, który będzie mu asystować podczas mszy, muszą się do niej przygotować w małej ciasnej zakrystii. Marek szybko wspina się po drabinie na stryszek i wraca z odłożonymi zapobiegliwie czterema okazałymi księgami – prawdziwymi skarbnicami wiedzy o ludzkiej przeszłości. Rozkłada je na blacie pod oknem i otwiera w zaznaczonych uprzednio miejscach na pożółkłych kartach zapełnionych kaligraficznym pismem w języku rosyjskim (w Gruzji był wówczas językiem urzędowym). Ogarnia mnie nieopisane wzruszenie na widok imion, nazwisk i dat całej rodziny Godlewskich, a następnie wypis z aktu ślubu moich rodziców, na końcu smutny, dotyczący chrztu i śmierci ich pierwszego synka. Czuję ucisk w gardle i łzy płynące po policzkach. Syn robi nam zdjęcia z księgami i wspólne z panem Kozłowskim, po czym zanosi je na górę. Wchodzimy do kościoła, w ławkach siedzi już niewielka grupa naszych rodaków. Msza celebrowana w języku ojczystym, tu, w stolicy Gruzji na dalekim Kaukazie, ma w sobie coś niezwykłego, wytwarza poczucie swojskości w obcym otoczeniu. Na zaproszenie księdza po mszy udajemy się na plebanię. W sporej sali wokół długiego stołu krzesła. Na stole ciasteczka, owoce, panie roznoszą herbatę i kawę. Zajmujemy miejsca, rozmawiamy, wymieniamy między sobą informacje: kto, skąd, jak i kiedy tu trafił, czym się zajmuje. Pan Mikołaj Kozłowski jest pracownikiem miejskiego archiwum, każdy wolny czas przeznacza na poszukiwanie w starych dokumentach polskich nazwisk i tropienie ich losów. Jest tu obecna jego żona i siostra Irena, brat także mieszka w Tbilisi, chwilowo wyjechał, dlatego jest nieobecny. Po polsku mówią dość dobrze, rozumieją wszystko. Ofiarowuję panu Mikołajowi moją „Retrospekcję" z dedykacją, a on pokazuje stary numer „Pro Georgii" z moim artykułem „Bracia Godlewscy" nadmieniając, iż zna mnie od dawna dzięki tej publikacji. Wykonał też dla nas zestawienie wydruków prasy gruzińskiej ze wzmiankami o moim ojcu Andrzeju i jego bracie Stanisławie Wężykach. Obiecuje, że będzie poszukiwał danych o rodzinie mojej mamy. Wymieniamy adresy e-mailowe. Wśród zgromadzonych jest małżeństwo Polaków z kraju, którzy dzielą się wrażeniami z rowerowej wyprawy do Santiago di Compostella.

Dodatkową atrakcją jest pojawienie się dwóch Polaków, którzy dziś po południu przylecieli do Tbilisi delegowani przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Mają kontynuować prace badawcze nad polską diasporą w Gruzji. Zabawnym zbiegiem okoliczności okazuje się, że jeden z nich jest kolegą Marka. Świat jest naprawdę dużą wioską.

Dzięki panu Kozłowskiemu teraz wiemy, że 9 września 1917 roku w kościele Św. Piotra i Pawła była odprawiona msza w pierwszą rocznicę śmierci mojego dziadka Antoniego Godlewskiego. Marek składa ofiarę na ręce księdza Maćka i w tej dacie 2012 roku odprawi on Mszę św. w intencji trzech osób: Antoniego Godlewskiego w 136. rocznicę śmierci oraz za duszę złożonego w jego grobie wnuczka, a mojego maleńkiego braciszka Bolesława Wężyka, również za duszę babci Zofii Gruzinki spalonej żywcem w kamienicy przez Niemców w Powstaniu Warszawskim w sierpniu 1944 roku. Nie ma ona grobu tylko symboliczną płytę na grobie rodzinnym na Wojskowych Powązkach w Warszawie.

Dziękujemy gospodarzom za gościnę i żegnamy serdecznie miłych rodaków, którzy okazali życzliwą i skuteczną pomoc w sprawie będącej głównym celem naszej ośmiodniowej wyprawy do Tbilisi.

Wieczór na Arsena był szczególny. Marek poprosił panią Cisanę o dokładne przetłumaczenie sfotografowanych dokumentów


Marek MACHOWSKI

PANI ZOFIA Z MICHAIŁEM I CISANĄ TRUSZKOWSKIMI. FOT. Z ALBUMU RODZINNEGO

z ksiąg parafialnych i wyjaśnienie wątpliwości. Siedzą razem przed laptopem i pracują, ja asystuję i czasem nieśmiało wtrącam jakieś słowo, jednak pomoc rosyjskiego filologa-Gruzinki dobrze znającej tutejsze zwyczaje jest bezcenna.

Dzień ósmy. Czwartek

Wczoraj nie omówiliśmy planu na dzień dzisiejszy i oto Marek niespodziewanie oznajmia, że jedziemy do Ogrodu Botanicznego. Jestem zachwycona! Pamiętam, jak mama opowiadała mi o swoich spacerach z koleżankami i wielbicielami, mam nawet zachowaną fotografię przedstawiającą mamę z jej siostrą. Młode panny przebrane w suknie i kapelusze swojej mamy siedzą na ławce w Ogrodzie Botanicznym. Dłonie w białych koronkowych rękawiczkach oparły na smukłych parasolkach i udają dorosłe damy. Teraz ja będę krążyć po tych samych alejach, cudownie! Taksówka czeka, wsiadamy. Marek tłumaczy kierowcy (przydała się przymusowa nauka rosyjskiego w szkole za czasów PRL-u), żeby dowiózł nas do Ogrodu od strony nizinnej żebym nie musiała iść pod górę. Owszem, wjechaliśmy na górę autem, nawet przez jakiś szczególny odcinek drogi niedostępny dla ogółu (kierowca skorzystał z przywileju jako dawny funkcjonariusz policji). Cóż z tego, kiedy trzeba było maszerować kawał drogi po to, by dojść do górnej stacji kolejki linowej. Stąd trzeba zejść do wąwozu ciągnącego się wzdłuż twierdzy Narikała i iść dalej do Ogrodu Botanicznego. Marek zostawił mnie na podeście schodów wiodących do kolejki, w cieniu, a sam poszedł sprawdzić skalę trudności i ewentualnie poprowadzić mnie później sprawdzonym szlakiem.

Oprócz mnie siedzi tu mężczyzna w średnim wieku całkowicie pochłonięty przeglądaniem gazety. Obok niego leży stos gazetowej lektury. Sadowię się w miarę wygodnie na stopniu po drugiej stronie podestu, opieram plecy o balustradę i cieszę oczy widokiem. Wprawdzie jest już mi znany, jednak piękna nigdy za wiele zwłaszcza, że poprzednio byliśmy tutaj po południu, a teraz cały krajobraz jest skąpany w porannym słońcu. Mężczyzna po dłuższej chwili składa gazetę i nawiązuje ze mną rozmowę. Okazuje się, że był nauczycielem w wyższej szkole sportu, teraz jeszcze w sile wieku nie ma pracy i zabija czas w poszukiwaniu jakiegoś zajęcia przeglądając anonse prasowe. Przyglądam mu się uważniej i rozumiem związek przyczynowy między statusem bezrobotnego a stopniem zużycia ubrania, które ma na sobie. Jakiś czas siedzimy w milczeniu, po czym on pakuje gazety do torby, żegna się i odchodzi. Przymykam oczy i trwam jakiś czas w zamyśleniu, z którego wytrąca mnie dźwięk polskiej mowy. Za moimi plecami zbliżają się dwaj młodzi mężczyźni. Słyszę jak jeden mówi do drugiego: „zróbmy sobie zdjęcie z tą panią”. Nie widzieli mojej twarzy, zachęcił ich chyba widok ubioru i kapelusza. Po moim żartobliwym wstępie przedstawili się i przysiedli

na sąsiednich stopniach. Przylecieli do Tbilisi dziś nad ranem, zamieszkali w hostelu w centrum, mają zamiar pobyć tutaj kilka dni i chcą jak najwięcej zobaczyć. Okazało się, że są absolwentami wrocławskich wyższych uczelni, a że ja także studiowałam we Wrocławiu i lubię to miasto, rozmowa toczyła się wartko. Poprosili przechodzącego turystę, żeby zrobił nam zdjęcie. Podałam mój adres i nasze drogi się



Zofia Wężyk-Machowska na lotnisku w Tbilisi. Fot. z albumu rodzinnego

rozeszły. Po powrocie do Warszawy dostałam od pana Pawła miłego e-maila z załączonym udanym zdjęciem. Sympatyczna pamiątka z przypadkowego spotkania na Wzgórzach Sololakijskich. Marek pojawił się z wyrazem zmęczenia na twarzy i oznajmił, że Ogród Botaniczny jest dla mamy niedostępny. Podejście pod górę jest strome, a ponadto cała droga w remoncie, rozkopana, głębokie koleiny po maszynach do prac ziemnych i łatwo skręcić nogę. Do wodospadu długi marsz. Robiąc rekonesans, syn ustrzegł mnie przed nadmiernym wysiłkiem. Szkoda, że moje marzenie o spacerze śladami mojej mamy pozostało niespełnione.

Marek wyruszył na pożegnanie miasta, a ja po prysznicu trochę odpoczęłam i przystąpiłam do pakowania walizki, na dnie której bezczynnie leżała przez osiem dni parasolka. Niewielki bagaż powiększył się tylko o album od Pani Cisany i kilka butelek wina. Jeszcze okaże się, co przyniesie Marek. Właśnie wrócił z krążkiem owczego sera. Pamiętam sentyment mojej mamy do kaukaskich serów popijanych kieliszkiem wina Cinandali, ze świeżym ogórkiem i czurekiem (cienki placek wypiekany w glinianym piecu). Całe życie jadała polskie sery z ogórkiem, ale oczywiście zawsze nie był to tamten gruziński smak.

Marek się pochwalił, że nareszcie dotarł na pocztę na drugim krańcu miasta. Kupił znaczki i wrzucił do skrzynki trzy widokówki do naszych najbliższych w Polsce. Odetchnęłam z ulgą, napisane czekały tydzień gdyż okazało się, że w stolicy Gruzji są dwa urzędy pocztowe, gdzie można kupić znaczki, a czasowo jest czynna tylko jedna, bo druga w remoncie. Dla nas to niewyobrażalne, tymczasem tubylcy uważają taki stan rzeczy za normalny. Oni po prostu telefonują i mailują. Pisanie listów, a tym bardziej widokówek nie jest przyjęte. Cóż, co kraj to obyczaj.

Na pożegnalną kolację zostaliśmy uraczeni dodatkowo (oprócz maconi i owoców) smacznymi ciasteczkami do herbaty. Po kolacji chcemy pożegnać się z panią domu, lecz ona zapewnia, że nas odprowadzi do samochodu, dodając, że to nakaz głębokiego szacunku i sympatii. Zapamiętamy naszych przemiłych gościnnych gospodarzy.

Odjechaliśmy sprzed domu tym samym autem z rodzinnym kierowcą tak, jak przed ośmioma dniami po wylądowaniu w Tbilisi. Z panem Michaiłem pożegnaliśmy się serdecznie przed wejściem do terminalu lotniczego, potem wszystko potoczyło się analogicznie do podróży w tę stronę. Po starcie Embrayera patrzę z lotu ptaka na oddalające się coraz bardziej światła miasta, aż ustąpią miejsca całkowitej ciemności.

Żegnaj Tbilisi! Żałuję, że nie mogę ci powiedzieć „do widzenia".

Na lotnisku im. Fryderyka Chopina w Warszawie spotyka nas niezawodny Janusz. W drodze Marek mu opowiada, ja siedzę w milczeniu z głową pełną myśli. W moim pokoju staję przy biurku przed kącikiem z rodzinnymi fotografiami. Patrzę na moją Mamę i opowiadam jej o podróży do słonecznego Tbilisi. O kościele parafialnym i Kukijskim Cmentarzu. O monumencie Kartlis Deda i innych pięknych rzeczach, które widzieliśmy, a których nie było jeszcze za jej czasów.

Deda Genacwale, czy mnie słyszysz?.. ■

Aleś Stupień: Jak każdy artysta pragnę stworzyć coś znaczącego

IRENA WALUŚ

Jeden z najbardziej tajemniczych artystów w Towarzystwie Plastyków Polskich na Białorusi obchodził niedawno swoje 70. urodziny. To dobra okazja do zaprezentowania dorobku artystycznego i podsumowania pewnego etapu twórczości. Wernisaż wystawy Alesia Stupienia zat. „Postacie" odbył się w dn. 28 listopada ub.r. w galerii „Tyzenhauz" w Grodnie.



IRENA WALUŚ

MIKOŁAJ BONDARCZUK I ALEŚ STUPIEŃ

Aleś Stupień jest osobą skromną i chyba tym się tłumaczy to, że tak rzadko można oglądać jego wystawy. Jednak malarz aktywnie uczestniczy w zbiorowych wystawach tematycznych TPP. Dzieła jego pędzla są rozpoznawalne, co podkreślali podczas otwarcia wystawy historyk sztuki Maryna Zagidulina oraz Mikołaj Bondarczuk, prezes Białoruskiego Związku Artystów Plastyków, oddziału w Grodnie, członkiem którego jest także bohater artykułu.

Projektant wnętrz

Aleś Stupień otrzymał solidną edukację artystyczną, którą rozpoczął w szkole artystycznej w Mińsku (obecnie to Liceum Sztuk Plastycznych im. Glebowa w Mińsku), gdzie uczył się malarstwa. Po jej zakończeniu miał zamiar pogłębiać tajniki tej sztuki i studiować malarstwo w Wyższej Szkole Teatralno-Artystycznej (obecna Akademia Sztuk Pięknych w Mińsku). Jednak był rozczarowany tym, co widział przez dwa lata u absolwentów uczelni podczas obrony ich prac dyplomowych – przysłowiowa szarość i żadnego polotu artystycznego. Obrazy wyglądały na wymęczone, i to m.in. zniechęciło go, by studiować dalej malarstwo. „Kiedy przyszedłem składać dokumenty na studia, to w sali, gdzie siedzieli członkowie komisji, zobaczyłem prace studentów z wydziału desingu przemysłowego i wydziału projektowania wnętrz. Tu był jakiś świeży powiew, kolory. Do tegoż wykładowca z komisji namawiał mnie na wydział projektowania wnętrz. Więc złożyłem dokumenty na ten kierunek, czego nie żałuję, tym bardziej, że trafiłem do wybitnego wykładowcy Alega Chadyki. Nauczył nie tylko zawodu, a w ogóle sztuki" – wspomina artysta.

Najwięcej Aleś Stupień pracował w muzeach, stworzył projekty dla 20 muzeów, w tym dla Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie, Domu Muzeum Maksyma Bohdanowicza w Grodnie (pierwsza ekspozycja), Domu Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku, Muzeum Historii Religii w Grodnie (pierwsza i obecna ekspozycje), Muzeum białoruskiej poetki Ałaizy Paszkiewicz (Ciotki) w Ostrynie, Muzeum Kolegium Medycznego w Grodnie, muzeum krajoznawczego w szkole w Łunnie, Muzeum Literacko-Krajoznawczego w Gudziewiczach.

Czym się różni praca architekta wnętrz, gdy wykonuje projekt dla muzeum i dla przestrzeni prywatnej, w której będą dzieła sztuki?
– Najlepiej obrazy i inne dzieła sztuki prezentują się w świątyniach

i muzeach, ponieważ są to przestrzenie pozbawione profanum. Dlatego tak cenimy świątynie, że w przestrzeni sacrum można tworzyć wielką sztukę – odpowiada Aleś Stupień. – Natomiast w domu, gdzie się mieszka, przyrządza i spożywa jedzenie, siedzi się na kanapie etc. – inaczej planuje się umieszczenie dzieł artystycznych.

Artysta mówi, że są trzy etapy odbioru obrazu: na pierwszym etapie jest on odbierany jako kolorowa plama w wystroju wnętrz, na drugim etapie ogląda się, co jest namalowano na obrazie, na trzecim zaś dostrzega się fragmenty, detale, pociągnięcia pędzla – to raczej etap dla profesjonalistów i koneserów sztuki. „Gdy robi się aranżację wnętrz, bierze się pod uwagę tylko pierwszy etap. Projektant mówi właścicielowi, w jakiej stylistyce i w jakich barwach: ciepłych czy zimnych, powinien nabyć obraz, żeby utrzymać spójność stylu" – podkreśla A. Stupień.

Zdaniem Maryny Zagiduliny, projektowanie ekspozycji dla muzeów jest skomplikowaną pracą, trzeba mieć duże doświadczenie, przestrzenne myślenie, żeby np. połączyć tekstowy dokument epoki z dziełami sztuki. Alesiowi to się udaje.

– Przy projektowaniu ekspozycji dla muzeów trzeba dobrze znać tematykę, mieć wiedzę historyczną i oczywiście dobry gust. Wiedza historyczna jest niezbędna, gdyż trzeba wybudować wszystkie elementy ekspozycji, znaleźć odpowiednie rozwiązania kolorystyczne – akcentuje M. Zagidulina.

W drodze do minimalizmu

Obrazów Alesia Stupienia nie można pomylić z dziełami innych malarzy. Właściwie o tym marzy każdy twórca, żeby być rozpoznawalnym. Jeżeli chodzi o stylistykę, to artysta deklaruje, że w malarstwie dąży do minimalizmu.

Minimalizm, w wersji oryginalnej – *minimal art,* to jeden z kierunków współczesnej sztuki, który narodził się w latach 60. XX wieku w Nowym Jorku. To nurt przeciwstawny wobec prądów charakteryzujących się bogactwem form i środków ekspresji. Wyznacznikami *minimal art* jest oszczędna stylistyka, unikanie dekoracyjności, ograniczanie jaskrawych barw do akcentów.

Co się tyczy kolorystyki na obrazach Alesia Stupienia, są to szarości różnej intensywności od jasnoszarego do niebieskiego i indygo. Natomiast biały i czerwony występują wyłącznie jako akcenty.

Maryna Zagidulina podkreśla: „Twórczy styl Alesia Stupienia jest rozpoznawalny, kolorystyka jego dzieł malarskich jest zrównoważona, wzbogaca ją jaskrawymi elementami, które nadają całości mocny efekt emocjonalny. Połączenie spokojnych barw i soczystych akcentów nadaje jego płótnom większej wyrazistości".

– Mogę powiedzieć, że malar-



Obraz Alesia Stupienia „Pożegnanie gen. Jakuba Jasińskiego z Grodnem"



Irena Waluś

Obrazy malarza



Irena Waluś

Goście wernisażu

stwo głębiej zrozumiałem dopiero dziesięć lat temu. Teraz staram się codziennie bywać w pracowni, żeby tworzyć i poszukiwać nowych rozwiązań artystycznych, ponieważ czas rozpoczął zbyt szybko lecieć – oznajmia malarz.

Proces twórczy różnych artystów wygląda inaczej. Jak więc powstają obrazy Alesia Stupienia: w mękach twórczych czy lekko? Malarz zauważa: „Pracuje się różnie i w różnym tempie. Najpierw powstaje pomysł, potem robię szkic, dopiero po tych czynnościach zaczynam pracę na płótnie. Czasami nawet da się z grubsza ukończyć obraz w jeden-dwa dni i może być on bardzo dobry, a czasami malowanie nie idzie. Mam teraz taki obraz w pracowni, pół roku jest na warsztacie i już wygląda na zamęczony, za dużo w nim się dzieje, a ja przecież dążę do minimalizmu. Być może w końcu go zamaluję i rozpocznę tworzyć od nowa".

Czy jest szansa w naszym zglobalizowanym świecie powiedzieć oryginalne słowo w sztuce, czego nie powiedziano wcześniej? „Wielcy malarze, tacy jak Kazimierz Malewicz, który stworzył nowy styl



Irena Waluś

Obraz autorstwa Alesia Stupienia

w malarstwie, przychodzą na świat rzadko – zaznacza Aleś Stupień. – Dla mnie nieciekawym jest pracować w jakimś stylu artystycznym, gdy nie mam własnych przemyśleń i powiedzenia czegoś swego. Większość malarzy pracuje ewolucyjnie w jakimś stylu, bierze z niego pewne elementy i je rozwija".

Tematyka dzieł

Na większości obrazów artysty można zobaczyć kobiety, na które chce się patrzeć i patrzeć jak zauważył jeden koneser sztuki. Są one niedzisiejsze, uduchowione, piękne. Z tym się zgadza Maryna Zagidulina. – Obraz kobiety jest obecny w twórczości Alesia na przestrzeni wielu lat. Postacie kobiece pojawiają się zawsze zgodnie z jego światopoglądem i rozumieniem kobiecej urody: eleganckie, wysublimowane, urocze – mówi historyk sztuki. – Z jednej strony są one realne, a z drugiej strony



Wernisaż wystawy Alesia Stupienia w 2014 r. Marysia Macko oraz malarz z wnukiem



Podczas wernisażu wystawy Alesia Stupienia (pierwszy z prawej) i Stanisława Kiczki. Grodno, 1991 r. Fot. z albumu Maryny Zagiduliny

są to postacie umowne, poetyckie, wzniosłe, natchnione.

Sam autor twierdzi, jeżeli chodzi o obraz kobiety, to bardzo mu się podoba ich przedstawienie w dziełach artystów secesji. Jego zdaniem, na początku XX w. panie były wyjątkowo kobiece. Na jego obrazach są zarówno kobiety współczesne, jak i np. z epoki baroku. „Wszystko zależy od artystycznych rozwiązań, w jaki sposób kobieta pojawi się w tej czy innej kompozycji. Obecnie jednak na moich obrazach są kobiety współczesne, ponieważ najbardziej pasują do stylu, w którym pracuję" – zauważa Aleś Stupień.

Jeden obraz na wystawie się wyróżnia, to „Pożegnanie gen. Jakuba Jasińskiego z Grodnem". Malarz mówi, że płótno ma charakter ilustracyjny, przedstawia moment, kiedy przywódca insurekcji kościuszkowskiej na Litwie opuszcza Grodno, jest już na lewym brzegu Niemna, ostatnie spojrzenie na gród, widać światła Zamku Królewskiego... Aleś Stupień ubolewa, że ten bohater jest mało znany na Białorusi, dlatego go namalował. „To jest dopuszczalne w malarstwie, Jan Matejko przecież poświecił całą swoją twórczość tematyce historycznej. Ten obraz jest najbardziej realistyczny na wystawie, w nim połączyłem realizm z formalnymi rozwiązaniami" – powiedział Stupień.

Filozoficzne spojrzenie

Poważny jubileusz artysty skłania do refleksji. Czy patrząc wstecz, artysta chciałby coś zmienić? Z rozbrajającą szczerością Aleś odpowiada: „Więcej bym pracował, bo teraz czas niemiłosiernie szybko mija, a trzeba jeszcze wiele rzeczy zdążyć. W młodości się myśli, że ma się całe życie przed sobą i wszystko się potrafi zrobić. W czasach studenckich wynajmowałem mieszkanie z Mikołajem Siewieszczukiem, on dużo pracował, poszukiwał swojej drogi w sztuce, już wtedy przyszedł do formalnych rozwiązań, gdy ja jeszcze tkwiłem w realizmie. Kolega brał udział w poważnych wystawach o zasięgu krajowym. Ja zaś nie zapominałem o urokach życia studenckiego".

Aleś Stupień jest usatysfakcjonowany z tego, że pracował dla muzeów. To dało mu możliwość realizacji artystycznej, w muzeach można było zrobić ekspozycję wytrzymaną w jednym stylu.

– Jak każdy artysta pragnę stworzyć coś znaczącego. Najlepszego obrazu w swoim życiu jeszcze nie namalowałem. Myślałem, że tak może się stanie z ostatnim obrazem: powstanie bardzo dobre dzieło, lepsze od innych. Ale na razie się nie udaje – podkreśla Aleś. Może to i dobrze, ponieważ jest motywacja do dalszych poszukiwań i pracy.

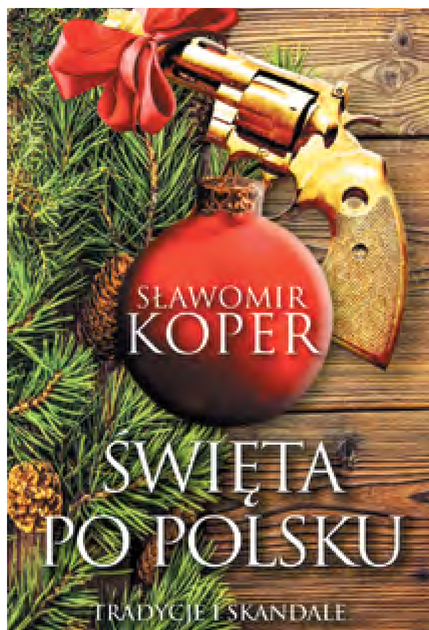
Aleś Stupień jest wiernym Czytelnikiem „Magazynu Polskiego" i naszym Czytelnikom życzy, żeby bardziej interesowali się sztuką, odwiedzali muzea, galerie i wystawy oraz realizowali ważne cele w życiu, nie odkładając ich na potem ■

Święta po polsku. Tradycje i skandale

To tytuł najnowszej książki Sławomira Kopera, która ukazała się w ub.r. w wydawnictwie „Fronda”.

– To najbardziej nietypowa z moich książek. Zawsze chciałem przedstawić historię polskich świąt zupełnie inaczej niż to dotychczas robili historycy czy antropologowie kultury. Oddaję do państwa rąk tom opowiadający o całym roku polskich świąt – od Pasterki do Pasterki – napisał autor książki.

To nic bardziej mylnego, że niektóre tradycje mają po kilka wieków. Polski historyk i publicysta Sławomir Koper zaznacza: „Nikt wcześniej nie opisał wydarzeń historycznych, jakie miały miejsce podczas naszych świąt, a nie zawsze były to wydarzenia chlubne. Uznałem, że warto się tymi odkryciami podzielić z czytelnikami. Zebrany zestaw faktów może czasem szokować – wiem, bo sam byłem mocno zaskoczony kompletując materiał do książki. Kto bowiem pamięta, że choinka, tak bardzo Polski symbol świąt Bożego Narodzenia ma luterański rodowód? Albo, że karp na każdym stole, dzisiejszy symbol wieczerzy wigilijnej był pomysłem PRL-owskiego aparatczyka?”. Przed wojną karp był tradycyjną potrawą wigilijną, ale w środowiskach uboższych. Po wojnie uznano, że klasę robotniczą trzeba nakarmić właśnie tą rybą.



Pisarz zebrał też opis wydarzeń historycznych, które rozegrały się w Święta, a którymi „choć nie do końca chcielibyśmy się szczycić, to jednak z naszej historii trudno je wymazać”. Nasze piękne, kolorowe, spokojne i rodzinne święta dla niektórych stały się dekoracjami strasznych rzeczy i wielkich zbrodni. – Zbrodni, które rozegrały się „wśród nocnej ciszy…” – intryguje pisarz.

Kresowe Polki z temperamentem

Książka Joanny Puchalskiej zat. „Wilczyce z dzikich pól. Kresowe Polki z temperamentem” ukazała się w wyd. Zona Zero w Warszawie.

– To były często wiotkie, śliczne damy, panienki, mężatki czy wdowy, miłe dla oka, a jednocześnie potrafiące postawić na swoim – napisała Joanna Puchalska, krytyk sztuki i autorka książki. W książce przedstawiono losy 10 Polek.

Rodaczki epok dawnych nie zawsze podporządkowywały się tradycjom społecznym, wyznaczającym im życie w cieniu mężczyzn. Anna Błocka – poszła do Stambułu za mężem wziętym w jasyr i wyciągnęła go z niewoli. Teofila Chmielecka – wdowa po słynnym regimentarzu. Już w pierwszym roku żałoby zorganizowała siedem zbrojnych napadów.



Wojewodzina Anna Potocka, współsprawczyni śmierci starościny Gertrudy Komorowskiej, nękana wyrzutami sumienia, jako dusza pokutująca błagała o pomoc mniszkę w Przemyślu. Maryna Mniszchówna – pierwsza w historii Polka, koronowana na carową Rusi. Żona Dymitra z dynastii Rurykowiczów, a po jego zamordowaniu – ślubna małżonka Dymitra Samozwańca i matka jego syna. Po egzekucji małego Iwana przeklęła ród Romanowów, aby żadnemu z nich nie dana była śmierć naturalna.

Dla Zofii z Korabczewskich Rużyńskiej zajazdy weszły w krew. Panowie szlachta nie tylko się jej bali, ale unikali potyczek, bo wszak wojować z białogłową nie honor, a przegrać – despekt jeszcze większy. Zofia Opalińska – zwana przez kozaków Laszką Diablicą. Ludzi fascynowała jej niezwykła uroda, oraz seria zadziwiających zgonów małżonków, którzy w tajemniczych okolicznościach umierali tuż po ślubie.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Wiersze na Nowy Rok

Nowy Rok

Skonał rok stary; z jego popiołów wykwita
Feniks nowy, już skrzydła roztacza na niebie;
Świat go cały nadzieją i życzeniem wita.
Czegóż w tym nowym roku żądać mam dla siebie?

Może chwilek wesołych? – Znam te błyskawice;
Kiedy niebo otworzą i ziemię ozłocą,
Czekamy wniebowzięcia: aż nasze źrenice
Grubszą niżeli pierwej zasępią się nocą.

Może kochania? – Znam tę gorączkę młodości;
W platońskie wznosi sfery, przed rajskie obrazy:
Aż silnych i wesołych strąci w ból i mdłości,
Z siódmego nieba w stepy między zimne głazy.

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam;
Marzyłem boską różę, bliski jej zerwania
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadam,
Kolce w piersiach zostały. – Nie żądam kochania.

Może przyjaźni? – Któż by nie pragnął przyjaźni!
Z bogiń, które na ziemi młodość umie tworzyć,
Wszakże tę najpiękniejszą córkę wyobraźni
Najpierwszą zwykła rodzić i ostatnią morzyć.

O! przyjaciele, jakże jesteście szczęśliwi!
Jako w palmie Armidy wszyscy żyjąc społem,
Jedna zaklęta dusza całe drzewo żywi,
Choć każdy listek zda się oddzielnym żywiołem:

Ale kiedy po drzewie grad burzliwy chłośnie
Lub je żądło owadów jadowitych drażni,
Jakże każda gałązka dręczy się nieznośnie
Za siebie i za drugie! – Nie żądam przyjaźni.

I czegóż więc w tym nowym roku będę żądał?
Samotnego ustronia, dębowej pościeli,
Skąd bym już ani blasku słońca nie oglądał,
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjaciel!

Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mię nie obudzi,
Marzyć, jakem przemarzył moje młode lata:
Kochać świat, sprzyjać światu – z daleka od ludzi.

Adam MICKIEWICZ
Pisałem w więzieniu r. 1823, ostatniego dnia



Radość noworoczna ma swój głęboki sens.
Po prostu cieszymy się Darem Czasu, Łaską Czasu.
Ile możemy dobrego zrobić w ciągu 365 dni,
bo tak długo obraca się Ziemia
dookoła Słońca w ciągu roku.
Byle tylko nie obracać się
wyłącznie wokół samego siebie.
Czas jest wielkim naszym skarbem.
Mówią nawet, że czas to miłość.
Możliwość służenia innym.

Ks. Jan TWARDOWSKI

Rok Polski 2000

Wziął, upadł na ulicy a więc się nie liczy
Bo tylko z nas układa się piękny rachunek
Tylko nam jest dodane. I tylko my sumę
Umiemy zdawać przed boskim obliczem
Nie ma litości najmniejszego włoska
Bóg nasz z główką malutką jak plemnik liczenia
A więc się nie oglądaj za tym, który został
Każdy z nas płacze pięknie ale oczu nie ma
Kto głupio się obejrzy może się obudzić
Z głową na zawsze w przeszłość przekręconą
Tak właśnie między nami człapie wielu ludzi
Ubogą stroną

Ernest BRYLL

Irena Waluś

Jasełka w wykonaniu uczniów Polskiej Szkoły w Grodnie. 2002 r.

Irena Waluś

Występ uczniów szkoły nr 37 w Grodnie podczas spotkania świątecznego w ZPB. Na gitarze gra Lugwiga Cydzik. 12 stycznia 2019 r.

